



# GAZETA BIESZCZADZKA

CZASOPISMO REGIONALNE

www.bieszczadzka24.pl

ROK XXX 13. 11. 2020 r. 3,00 zł (w tym VAT 5%) ISSN 1231-9333 INDEKS 323659 Nakład 1600 egz.

Bałgród - Cisna - Czarna - Komańcza - Lesko - Lutowiska - Olszanica - Solina - Ustrzyki Dolne

## Cholera w Ustrzykach i Lutowiskach



Ustrzyki dolne.

Czytaj s. 7

Ochrona siebie i innych w dobie szalejącej zarazy wciąż stwarza problemy. Słowne utarczki to już norma, ale w końcu może dojść do rękoczynów

# Nie zakryję twarzy, bo mi niewygodnie!

### Obrazek pierwszy

W sklepie wielobranżowym zakupy robi kobieta w średnim wieku. Rumiana na twarzy, czerstwa. W środku oprócz niej jeszcze dwie osoby plus sprzedawczyni. Wszyscy mają na nosie i ustach maseczki ochronne, ale czerstwa klientka nie zamierza zasłonić niewralgicznych części twarzy. Chodzi po sklepie, pochrzakuje, w końcu lekko kaszle. Inni obecni nie reagują, dopiero poityrowany mężczyzna zwraca kobiecie uwagę, że wszystkich obowiązuje nakaz noszenia maseczki.

- Co pan, co pan?! Odczep się pan! Ja jestem zdrowa, nikogo nie zarażam.

- A skąd pani wie? Zresztą, po co ta dyskusja. Proszę zasłonić twarz.

- No pewnie, od razu. Już zaslaniam, bo ktoś mi każe. Niedoczekanie. Ja się duszę w maseczce, nie mogę oddychać.

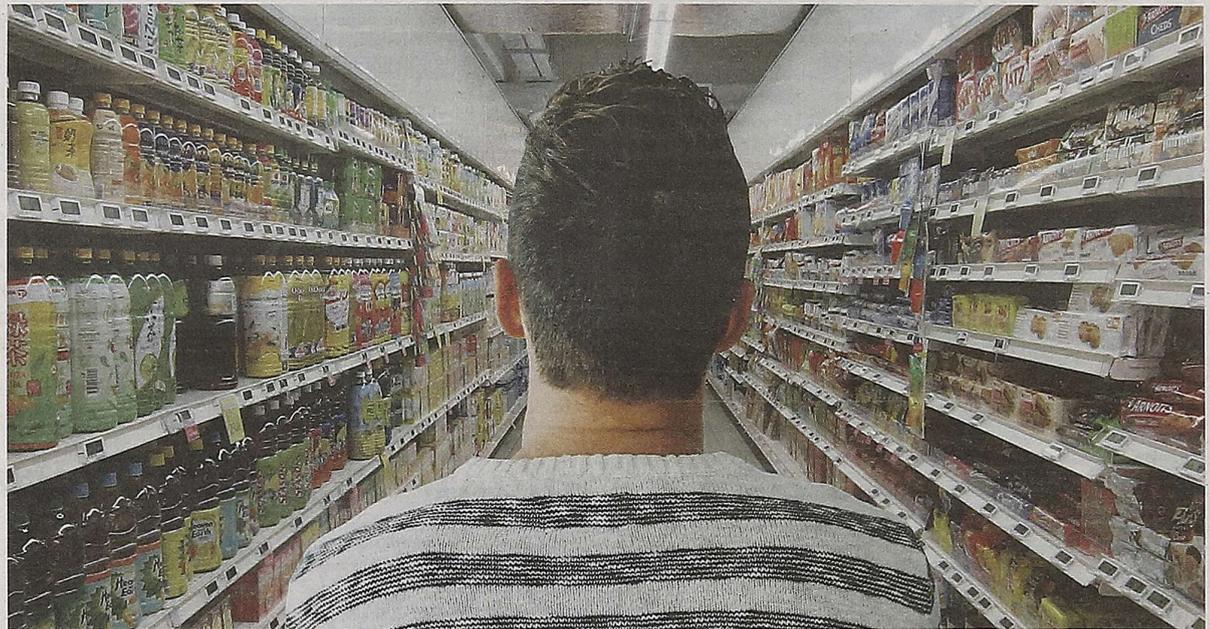
Wtrąca się drugi klient. - To proszę pokazać zaświadczenie lekarskie.

- Jakie zaświadczenie? Nie muszę się przed nikim tłumaczyć. A w ogóle to odczep się pan, bo zawolałam męża z parkingu i powiem, że mnie pan napastuje.

Ekspedientka siedzi przy kasie, zasłonięta przyłbicą i ściągając z pleksi, wszystko słyszy, ale nie chce się wtrącać. Kiwa tylko z dezaprobatą głową i obsługuje tych, którzy chcą szybko opuścić pomieszczenie. Potem mówi cicho, trochę do siebie, trochę w przestrzeń: „Już nie mam siły, tak jest prawie codziennie. Zawsze ktoś ma jakieś usprawiedliwienie...”.

### Obrazek drugi

Sklep spożywczy średniej wielkości, wewnątrz sześć-siedem osób. Co chwilkę ktoś wychodzi i wchodzi. Ludzie na ogół



Noszenie maseczki to obowiązek, a nie łaska. Wielu ludzi nadal tego nie rozumie

nie „petają się” bez potrzeby, nie przystają na dłużej przy półkach, tylko wybierają towar, płacą i opuszczają sklep. Gołym okiem widać zakodowaną w głowach obawę o możliwe zarażenie wirusem.

Nagle w rozsuwanych drzwiach staje dwóch mężczyzn. Mają po dwadzieścia kilka lat. Robotnicy budowlani w kombinezonach. Są już po pracy, bo prawie zmrok. Żaden nie ma na twarzy maseczki. Kierują się prosto do lodówki z

piwem, wyciągają po sześciopak i stają w kolejkę do kasy.

- Kur..., ale dzisiaj dostaliśmy w d..., mam dosyć (wdech i długi wydech na sklep, między ludźmi).

- Jutro będzie podobnie, musimy skończyć tę pieprzoną łaźienkę (wdech i wydech, odchrząknięcie).

Ludzie stoją, nic nie mówią. Nie chcą zadziierać z napakowanymi byczkami. Łudzą się, że ci nie zarażają. Sprzedawczyni obsługuje ze spuszczoną głową,

jest wyraźnie zmęczona. Kiedy widzi tych bez maseczek, opuszcza głowę jeszcze niżej, choć na twarzy widać irytację. W końcu mężczyźni wychodzą, robi się nieco bezpieczniej.

### Obrazek trzeci

W kiosku niewielki ruch. Ktoś prosi o gazetę, ktoś inny o pastę do butów. Miejsca mało, trzy osoby to już ciasnota. Właścicielka za parawanem ochronnym, w przyłbicę. Inni w maseczkach. Uchylają

się drzwi od chodnika, do lady podchodzi kobieta, na pewno emerytka. Grzebie w przepastnej torbie za portmonetką, ale jak na złość nie może jej znaleźć. Z nerwów (a może nie) co rusz pokaszkuje. Twarz ma zupełnie odsłoniętą. Stojący obok mężczyzna, na oko czterdziestoletni, nie wytrzymuje.

- Gdzie jest pani maseczka? Też zgubiła się w tej wielkiej torbie?

(Kobieta patrzy zdziwiona, jakby nie rozumiała, o co chodzi). Wreszcie do niej dociera: - I co to daje, tylko człowiek się męczy, poci, wdycha te wirusy...

- Ale ta maseczka nie jest dla pani, tylko dla mnie. Dla drugiego człowieka. Ja chronię kogoś, ktoś chroni mnie. To zrozumiałe, czy mówię może po chińsku?

- Bezcelny. Taki młody, a taki bezcelny!

- No, no, tylko bez takich, bo mogą dopiero nawyknąć.

- A idź do diabła!

- O, matko... Co za ludzie nieużyte - wzdycha ekspedientka.

- Kobieto, albo wyjdź i nie narażaj innych, albo kup na miejscu maseczkę i załóż. Są dostępne (to inny klient).

- A właśnie że nie kupię. Nie będę wydawać pieniędzy na jakieś szmaty! Trzasnęła drzwiami i wyszła.

Fot. Pixabay

Przedsiębiorstwo Produkcyjno - Handlowe

## DANKROS

100% WOOD PREMIUM QUALITY

100% ECO

### PELLET DRZEWNY

- GWARANTOWANA WYSOKA JAKOŚĆ
- NISKA ZAWARTOŚĆ POPIOŁU
- PRODUKT PRZYJAZNY ŚRODOWISKU
- PAKOWANY W WORKI 15 KG LUB WORKI BIG BAG

EN plus A1 PL 023

Krościenko / 38-700 Ustrzyki Dolne www.dankros.com  
tel / 13 461 14 69 dankros@dankros.com

## FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW

Wkłady żaro - kwaso odporne  
sprzedaż - montaż

+48 604 500 288

www.rozwiercaniekominow.pl

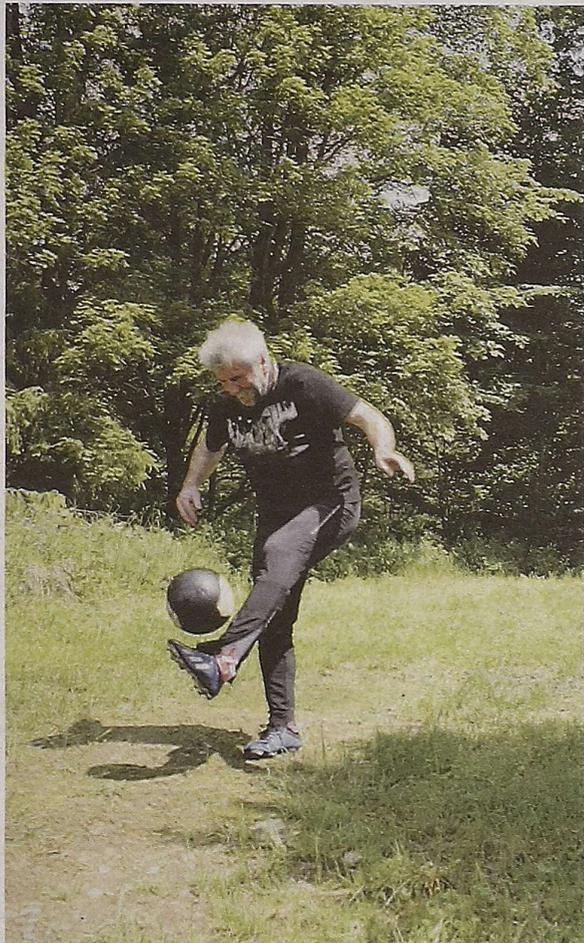
## AUTOMATYCZNE UKŁADY NAWĘGLANIA

PODAJNIKI NA:  
EKOGROSZEK, MIAŁ, PELLET, OWIES.  
OD 12KW DO 150 KW

+48 605 530 288

# Żonglerka w marszu na połoninę

Zdzisław Slotwiński, mieszkaniec Ustrzyk Dolnych i właściciel sklepu w Wetlinie, chce w przyszłym roku wejść na Połoninę Wetlińską żonglując piłką. Niemożliwe? Dla Zdzisława wszystko jest możliwe.



Zdzisław Slotwiński na treningu w Wetlinie

Fot. Krzysztof Potaczala

Latem w artykule „Mistrz Zdzichu zwany Pele” pisaliśmy o rekordzie Polski ustanowionym podczas żonglowania futbolówką na siedząco. Biznesmen podbił piłkę bez przerwy blisko pięć godzin. Wcześniej wiele miesięcy trenował, najczęściej dwa razy dziennie, także zimą. Nie w hali sportowej, lecz na zewnątrz, gdy temperatura spadała nawet do kilkunastu stopni poniżej zera.

Sukces odbił się echem w całym kraju, Slotwiński otrzymał certyfikat z oficjalnym potwierdzeniem rekordu, ale ani na chwilę nie przestał myśleć o kolejnym wyzwaniu. – Marzy mi się, żeby pomaszzerować z piłką na szczyt Połoniny Wetlińskiej, do miejsca, gdzie jeszcze niedawno stała Chatka Puchatka – opowiada. – Wiem, że czeka mnie nie lada trudne zadanie, ale wierzę, że przy systematycznym treningu i wytrwałości zdołam osiągnąć zamierzony cel. Przygotowuję się do tego i fizycznie, i psychicznie.

Ci, którzy znają Zdzicha, nie mają wątpliwości: – Nie opuści. Będzie tak długo próbował, aż mu się uda. Oby tylko dopisało mu zdrowie. Na karku 65 lat, więc już nie te siły, co dawniej.

Zdzisław Slotwiński jest zaprzyjaźniony z futbolówką od dzieciństwa. Przez lata grał w klubach w Ustrzykach Dolnych, Cisnej i Wołkowyi. To wtedy zyskał miano nieustępliwego i ambitnego. – Mimo kilku życiowych zakrętów wyszedł na prostą i pokazał wszystkim, jak ważne jest stawianie sobie wyzwań – mówi wieloletni przyjaciel rekordzisty. – Teraz czeka go droga w górę, na 1228 metrów.

kp

Harcerze z Hufca ZHP Pabianice nadal zbierają pieniądze na remont stacji i domu Mariana Hessa – nieżyjącego rzeźbiarza i twórcy legendy o Biesach i Czadach.

## Trwa remont stacji i zbiórka pieniędzy

W połowie września instruktorzy z komendy pabianickiego hufca zdecydowali o rozpoczęciu zrzutki. Suma potrzebna na remont stacji to 150 tys. zł. – Choć cel jest ambitny, wierzymy, że uda nam się go osiągnąć – mówi Maciej Tomaszewski, komendant hufca. – Obecnie nie jesteśmy w stanie sami przeprowadzić tak dużej inwestycji, zwłaszcza że w wyniku pandemii nasze fundusze są ograniczone. A remont musimy zrobić już; w przeciwnym razie stacja nie zostanie otwarta w przyszłym roku.

Konieczne są między innymi prace w „Hessówce” – domu wybudowanym przez Mariana Hessa, lokalnego artystę i etnografa. – To nasze dziedzictwo, za które jesteśmy odpowiedzialni – podkreśla Kamila Pokora, komendantka bazy w Dwerniku. – Rodzina Mariana Hessa gorąco poparła naszą inicjatywę. Liczymy, że znajdą się osoby zakochane w Bieszczadach, chętne wesprzeć akcję.

Niezbędne prace odnowieniowe to wymiana dachu i remont komina w „Hessówce” oraz wymiana dachu w magazynie sprzętu. Roboty powinny być wykonane najpóźniej na wiosnę. Pabianiccy harcerze pracują w stacji przez cały rok, od wielu lat na własną rękę, z pomocą wolontariuszy, za pieniądze wypracowane podczas Harcerskiej Akcji Letniej. Samodzielnie konserwują budynki na terenie bazy. Naprawili sufit w świetlicy, zbudowali do niej schody, odbudowali dach w wiacie ogniskowej, zreperowali piec gazowy, załatali dziury w dachu magazynu, utwardzili i wyrównali teren, aby zwiększyć liczbę miejsc obozowych. Pozyskują od darczyńców niezbędne sprzęty: pralki, lodówki, zamrażarki, meble kuchenne. Jednak skala obecnej, niezbędnej inwestycji znacznie przekracza ich możliwości materialne i osobowe.

– Stacja w Dwerniku to miejsce, w którym harcerze i instruktorzy są zakochani. Przeżyli tu wiele niezapomnianych chwil; chętnie pomagają, służąc swoją wiedzą, umiejętnościami i zaangażowaniem. Z pewnością pieniądze, które otrzymamy ze zrzutki nie zostaną zmarnowane – przekonuje Anđzelika Baj, instruktorka ZHP.

Szczegóły akcji na: [zrzutka.pl/profil/zwiazek-harcerstwa-polskiego-choragiew-lodzka-hufiec-zhp-pabianice-395359](https://zrzutka.pl/profil/zwiazek-harcerstwa-polskiego-choragiew-lodzka-hufiec-zhp-pabianice-395359)

MP

## Słowa brzydkie i słowa nijakie

W połowie poprzedniego miesiąca, nawet nieco wcześniej, czas przyspieszył. Z dnia na dzień statystyka zakażeń popędziła z prędkością lawiny, która wruszyła wszystko wokół i przemieściła jednocześnie wiele, niekoniecznie pokrewnych tematów. Pandemiczne restrykcje kontestowano manifestacjami antymaseczkowców. Uderzając w hodowców ustawę zakazującą zadawania cierpień zwierzętom odczytano jako parawan dla porażek na polu walki z wirusem, przez co traktory wyległy na ulice. Werdykt Trybunału Konstytucyjnego przywitano wybuchem spontanicznych masowych protestów.

W poździe pandemii, w tradycyjnie umiejętnym – na wskroś polskim sposobie sztukowania szwankujących procedur pełną ofiarności lataniną na podstawowym, wykonawczym szczeblu – istotnym dla polityków problemem stały się wulgaryzmy. Pod identycznym oznakowaniem pozajdów uprzywilejowanych, w błysku niebieskich świateł i wyciu syren, pędzą zarówno karetki pogotowia, jak i policyjne radiowozy. Pierwsze jadą tam, gdzie sytuacja jest krytyczna, gdzie wirus zaatakował, gdzie człowieka powalił; drugie tam, gdzie w przestrzeni publicznej użyto brzydkiego wyrazu, gdzie

inny człowiek uważa, że go złym słowem dotknięto, że jego delikatne ucho skrzywdzono.

Na ekranie telewizora przyjaźnie uśmiechnięte twarze, jak głowy wawelskie w przypisanych sobie kasetonach; kolekcja gadających głów. Każda w swojej klęczce mówi do swojej kamerki. Mówią odmiennie, ale bardzo podobnie. Jedni chcą, by ci, którzy mają władzę, przestali kłamać i przeprosili naród za to, co czynią i co już uczynili, jak i za to, czego nie uczynili, a uczynić powinni. Drugi podobnie – oczekują zaprzestania szerzenia kłamstw i przeprosin za to, co o sobie słyszą. Realne problemy kobiet, czy szerzej – rodziny, wirusa, czy szerzej – naszych szans w walce z pandemią, czy wręcz dobrostanu zwierząt zużywają się już w pierwszej rundzie. Później słyhać jeno żądania przeprosin i zaprzestania kłamstw. A potem – niestety, musimy już kończyć, nie wyczerpaliśmy ważnego tematu, ale...

Dziś nie wiemy i zapewne długo jeszcze wiedzieć nie będziemy, jak się walka z koronawirusem potoczy, jak ciężko doświadczeni z tego starcia wyjdziemy. Nie wiemy, czym zakończy się pełen rozpaczy determinacji, ale i widocznej nadziei w powodzenie,



Po co w trawie piszczy

kobiety protest. Oczywiście jednak jest, że prędzej czy później dowiemy się jednego i drugiego. Wówczas, spoglądając wstecz na przebieg zmagania, ze zdumieniem stwierdzimy, że poważni ludzie uwagę skupili na elegancji języka. Tu, w przedwojennym województwie lwowskim ćwiczyliśmy już umiejętność przywiązywania wagi do problemów uważanych wówczas za istotne. Wiosną, kilka miesięcy przed wrześniem 1939 r., w ramach ambitnej, prowadzonej pod patronatem wojska akcji polonizacji Kresów, apelowano do mieszkańców Lwowa, by jako służbę domową zatrudniać polskie dziewczęta zamiast – jak to było powszechnie praktykowane – ukraińskie służące. W finale smutnego września akurat ten aspekt wzmocnienia potęgi Rzeczypospolitej przybrał blażenską maskę.

JAKUB DEMEL

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Pani Genowefy Krasowskiej**

mamy Pana Zygmunta Krasowskiego  
koordynatora działań oświatowo-wychowawczych w Gminie Ustrzyki Dolne

składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz, Przewodniczący Rady Miejskiej Arkadiusz Lupa  
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Pani Stanisławy Józwiak**

mamy Pana Jerzego Józwiaka  
Dyrektora Zarządu Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych

składamy wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Burmistrz Ustrzyk Dolnych Bartosz Romowicz, Przewodniczący Rady Miejskiej Arkadiusz Lupa  
wraz z pracownikami Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych

Odnaleziony po latach poufny dokument w sprawie Mucznego

# Ośrodek łowiecki zbyt kosztowny, więc może zamknąć?

Władze PRL już w 1976 roku rozwały likwidację ośrodka wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów w Mucznej, choć ten powstał zaledwie rok wcześniej. Dlaczego stało się to dopiero po przejęciu władzy przez Wojciecha Jaruzelskiego?

Dokument ma niepełne trzy strony i opatrzone jest adnotacją: poufne. Powstał w styczniu 1976 roku. Podpisał go wicedyrektor departamentu leśnictwa Janusz Sikorski. Pismo dotyczy funkcjonowania trzech ośrodków wypoczynkowych URM – w Łąsku, Arłamowie i Mucznej, określanych w ówczesnej nomenklaturze odpowiednio jako W-1, W-2 i W-3. We wszystkich tych enklawach prowadzono silnie rozbudowaną gospodarkę łowiecką dla potrzeb wewnętrznych oraz dla polujących w Polsce zagranicznych gości. Ale koszty funkcjonowania rządowych stref były tak wysokie, że wzbudzały sprzeciw wśród części partyjnej wierzuszki.

## Nadużycia władzy

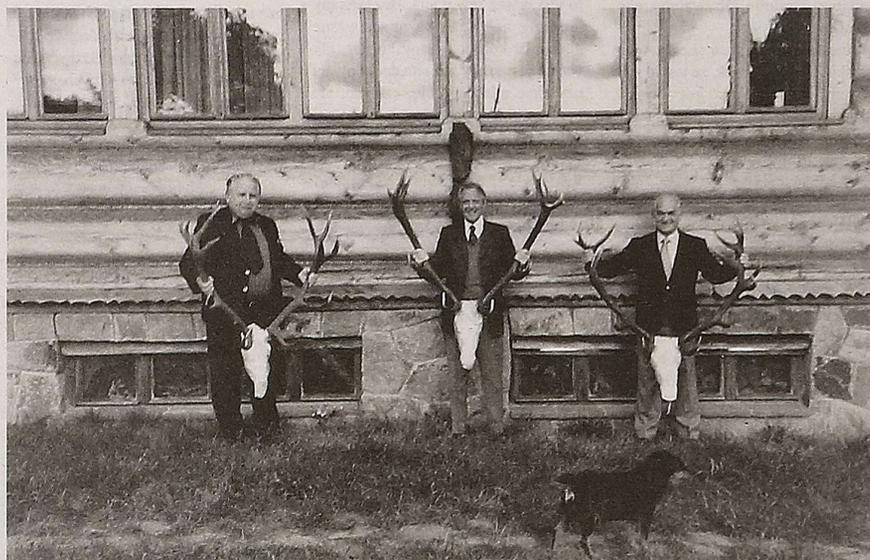
Oficjalnie o tym się nie mówiło, jednak na szczytach władzy – między miłośnikami łowiectwa a jego przeciwnikami – dochodziło do spięć. Władza zagarniała dla siebie kolejne atrakcyjne tereny do polowań, jednocześnie ograniczając wpływy nadleśnictw. Nie wszyscy umieli stanąć okoniem, bo wiązało się to z niemal pewną utratą pracy, ale znaleźli się nieliczni odważni, którzy ujawnili nadużycia rządzących w zakresie gospodarki łowieckiej.

Słynny był spór między Władysławem Peperą, nadleśniczym ze Stuposian, a pułkownikiem Kazimierzem Doskoczyńskim, zarządcą W-2 i W-3. Chodziło o rozbieżności w hodowli jelenia karpackiego. Panowie, zrazu w dobrych relacjach, z czasem patrzyli na siebie z wyraźną niechęcią. Po odejściu od władzy ekipy Gierka i likwidacji ośrodka w Mucznej (zmienionym w 1977 roku na Kazimierzowo), walizki musiał spakować Doskoczyński, ale zanim to nastąpiło – częściej Pepera nie spał spokojnie.

W 1976 roku Sikorski sporządził notatkę skierowaną do zarządców ośrodków łowiecko-wypoczynkowych URM. Zawarł w niej propozycje dotyczące usprawnienia gospodarki łowieckiej na wydzielonych obsza-



Na jelenie z pięknymi porożami polowali na zamkniętym terenie wokół Mucznego myśliwi polscy i zagraniczni. Przeważnie byli to ludzie ze szczytów władzy  
Fot. Mariusz Strusiewicz



Pułkownik Kazimierz Doskoczyński (z lewej) i jego goście z trofeami przed tzw. dewizówką w Mucznej  
Fot. Archiwum Andrzeja Pawlaka

rach. W jednym z punktów pisze: „Ze względu na ponoszenie przez Lasy Państwowe części kosztów związanych z utrzymaniem ośrodków, wnioskuję się o przekazanie Lasom chociaż części wpływów uzyskiwanych ze sprzedaży tusz upolowanej zwierzyny i w przypadku kontynuowania przez

ośrodki polowań dewizowych, również części wpływów uzyskiwanych z tego tytułu”.

## Kłopotliwe muflony

W innym punkcie jest mowa o utworzeniu – w oparciu o istniejące już groduzenia – zwierzynców za-

mkniętych (z takimi gatunkami jak daniel, muflon i dzik) oraz „utrzymanie tam zwierzyny dla potrzeb specjalnych, w wysokiej jakości”. Co to znaczy „dla potrzeb specjalnych” – nie wyjaśniono. Wiadomo natomiast, że przez pewien czas funkcjonowała zagroda z muflon-

nami. Nie był to pomysł idealny, głównie dlatego, że zwierzętom musiano corocznie przycinać racice, ponieważ nie ścierały się na miękkim podłożu. Do niełatwego zadania wylapywania muflonów i zmuszania ich do poddania się zabiegom „zatrudniano” żołnierzy zasadniczej służby.

Janusz Sikorski postuluje też aktywizację hodowli dzikiej zwierzyny na pozostałym terenie poprzez podawanie jej mikroelementów (np. miedź, kobalt), oddziaływujących na wzrost poroża u jeleniowatych i tężyznę tusz. Sztuczne „pompowanie” zwierząt miało spowodować, że zapraszani w Bieszczady i na Pogórze Przemyskie myśliwi będą odstrzeliwać najbardziej dorodne jelenie, z najpiękniej uperlonymi wieńcami, jak również podobnie okazałe odyńce, których szable mogłyby zdołać międzyrodowe wystawy trofeów łowieckich.

Nie zapomniano jednak o możliwych szkodach, dlatego kolejny punkt notatki zaleca „ograniczenie podawania zwierzynie plovej karmy objętościowej, której spożywanie powoduje wzrost spalowania”. Przekładając to na zrozumiały język – chodziło o zgryzanie i odzieranie przez jelenie kory drzew, czyli w konsekwencji ich niszczenie.

## Zbyt wysokie koszty

W połowie lat siedemdziesiątych powiększono obszar ośrodka URM w Arłamowie do ponad 38 tys. hektarów. I właśnie to stało się przyczyną dyskusji, czy utrzymywanie Mucznego-Kazimierzowa o powierzchni blisko 24 tys. ha – wzięwszy pod uwagę koszty zagospodarowania nowych terenów w pobliżu W-2 – jest zasadne. Nie wiadomo, jaką opinię na ten temat miał na przykład premier Piotr Jaroszewicz, zapalony myśliwy i stały bywalec obydwu ośrodków łowieckich, ale sprawa utknęła na poziomie propozycji.

W-3 z powodzeniem przyjmował gości krajowych i zagranicznych aż do 1981 roku, kiedy rządowy azyl zlikwidowano i oddano leśnikom. Wojciech Jaruzelski nie był myśliwym, w dodatku chciał chociaż częściowo odciąć się od grzechów poprzedników. 1 kwietnia 1981 roku przywrócono również pierwotną nazwę wsi: Muczne.

KP

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**Śp. Zygmunta Obarę**

Rodzinie i Przyjaciołom zmarłego składamy wyrazy współczucia  
dyrekcja i pracownicy  
Bieszczadzkiego Parku Narodowego

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci długoletniego Prezesa

Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Ustrzykach Dolnych porucznika w stanie spoczynku

**Zbigniewa Piotrowicza**

Rodzinie i bliskim wyrazy współczucia  
składa Zarząd ZKRP i BWP w Ustrzykach Dolnych

Wyrazy głębokiego współczucia dla

**Zygmunta Krasowskiego**  
z powodu śmierci

**MAMY**  
składają pracownicy  
Gazety Bieszczadzkiej

Chwilami było nazbyt gorąco, ale uniknięto fizycznych starć

# Kobiety protestowały w Bieszczadach

Część mieszkańców Bieszczadów poparła ogólnopolski strajk kobiet przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego zaostrzającego przepisy ustawy antyaborcyjnej. Wiele osób jednak odcina się od protestów, zarzucając protestującym agresję, manipulację i atak na wartości chrześcijańskie.

Od 28 października na ulicach polskich miast i miasteczek trwają protesty przeciwko wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego. Kilka dni wcześniej sędziowie TK zdecydowali, że przerywanie ciąży – nawet gdy istnieje duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu – jest niezgodne z Konstytucją. Przeciwko temu wyrokowi zaprotowały tysiące kobiet w całym kraju. Poparły je też w niemałym liczbie mężczyźni. Obojętna nie pozostała również część mieszkańców naszego regionu. Protestujący przeszli ulicami Ustrzyk Dolnych, Leska i Sanoka, a z Wetliny wyruszyli z transparentami na szczyt Smereka.

## Bez większych incydentów

Protest w Ustrzykach Dolnych zgromadził około 300, w większości młodych, osób. Jego organizacją zajęli się uczniowie miejscowych szkół średnich. „Zdajemy sobie sprawę z tego, co się dzieje w Polsce. My, kobiety, zostałyśmy potraktowane przez rząd i fanatyków religijnych jako inkubatory do rodzenia dzieci. Partia Prawo i Sprawiedliwość z Kają Godek na czele zastrzyło prawo do wykonywania zabiegu aborcji” – czytala przygotowany wcześniej manifest jedna z nastolatek.

„Dotychczas aborcja była możliwa w trzech przypadkach: kiedy stanowiła zagrożenie dla życia matki lub płodu, ciąża powstała w wyniku czynu zabronionego albo gdy badania prenatalne lub inne świadczyły o ciężkich nieodwracalnych uszkodzeniach płodu, albo o nieuleczalnej chorobie zagrażającej życiu. (...) Ostatni przypadek 22 października został uznany przez Trybunał Konstytucyjny za niezgodny z Konstytucją – oznacza to, że my kobiety jesteśmy zmuszone rodzić zdeformowane, nieuleczalnie chore z zerowymi szansami na przeżycie płozy. Będziemy musiały patrzeć jak umierają w męczarniach. Chcicie tego?” – pytała kolejna młoda kobieta.

Manifestacja przebiegła bez większych incydentów. Protestujący w asyście kilku wozów policyjnych przeszli przez miasto, trzymając transparenty i skandując antyrządowe, często wulgarnie hasła. Na rynku protestowała też kilkunastoosobowa grupa zwolenników zaostrzenia prawa antyaborcyjnego, w większości związana ze środowiskami narodowymi.

## Jedność jest w cenie

Przeciwko wyrokowi TK zaprotowało też około 250 mieszkańców Leska i okolic. Wielu z nich stanęło na balkonach, popierając marsz i bijąc brawo jego uczestnikom. W asyście wozów policyjnych przeszli oni m.in. pod Urząd Miasta i Gminy oraz pod Starostwo Powiatowe.

„Jedność jest w cenie!!! Pokojowy strajk. Żeby była jasność – szanujemy Kościół. Niepotrzebna była ta policja i zamknięcie bram kościelnych. Nikt z



Uczestniczki protestu na szczycie Smereka

Fot. Beata Kruszevska

nas nie odważyłby się wejść na teren NASZEGO kościoła. Z prostego względu. Jesteśmy katolikami, wierzymy i szanujemy. W Lesku umiemy protestować pokojowo i tak przebiegał cały protest. Chcemy, abyście nas usłyszeli. Bronimy tylko możliwości samodecydowania. Nic więcej” – czytamy na stronie Leskiego Dialogu Obywatelskiego, organizatora protestu.

Protest poparł burmistrz Leska Adam Snarski. Zstrzegł jednak, że jest to jego prywatna opinia. „Naród jest wściekły, ludzie skandują. Nieoznakowani funkcjonariusze wyciągają z tłumu przypadkowe osoby, kopią zatrzymanych, przyduszają. Leci szkło. Sceny jak z Mińska. Dawno nie było tyle krzywdy ludzkiej. Patrząc na to wszystko, to z jednej strony jest mi strasznie przykro, że kobiety muszą wychodzić na ulicę, aby walczyć o swoje prawa, ale jednocześnie rozpięta mnie duma z tego, że umieją się tak zjednoczyć dla dobra wszystkich! – komentował na Facebooku burmistrz Snarski. - Odkąd tylko mogę, zawsze podpisywałem się pod projektami w sprawie liberalizacji. Jeśli tylko będę miał taką możliwość, teraz również podpiszę. Polki powinny mieć takie same prawa jak mieszkanki innych krajów Unii. Dlatego w pełni popieram strajk kobiet.

## Z transparentami na Smerek

Najbardziej spektakularny protest odbył się jednak w Wetlinie. W tej liczącej około trzystu mieszkańców wsi w manifestacji wzięło udział blisko 100 osób. Trzymając w rękach czarne balony oraz wypisane na tekturach hasła, najpierw przeszli przez wieś, a następnie przedowali na szczyt Smereka. Jak zaznaczyła przed protestem organizatorki – miał się on odbyć pokojowo i bez wulgarnych hasel.

„Gmina Cisna w natarciu – nasza gmina jak zawsze nie poddaje się. Chcemy pokazać, że nie zgadzamy się z decyzjami rządu. Jesteśmy wściekli. Dość. Basta. Won z bezprawiem – podkreślała współorganizatorka protestu Aleksandra Grzech z Wetliny.

Protest poparła europosłanka Elżbieta Łukacijewska. Zaznaczyła, że „Bieszczady kochają wolność i wolny wybór”. - Brawo, duma mnie rozpięta, że jestem mieszkanką tak cudownej gminy - komentowała.

Łukacijewska od początku aktywnie

włączyła się w poparcie dla kobiet nie zgadzających się z wyrokiem Trybunału. „Chcę podziękować wszystkim mieszkańcom Podkarpacia, którzy protestują i protestowali, że nie zasłonił oczu i uszu. Cieszę się, że w tych protestach biorą udział młodzi ludzie, młode kobiety i młodzi mężczyźni, bo to jest wasza rewolucja. Bez was my możemy mówić jak ważne są kwestie godności kobiet i praw kobiet, jak ważne jest to, by kobieta decydowała czy chce mieć aborcję, czy nie, ale bez was młodych, których ten temat dotyczy, nie jesteśmy w stanie zmienić Polski. (...) Bardzo się cieszę, że jest w nas tyle energii i wiary na zmianę” – mówiła posłanka na zamieszczonym w Internecie filmie.

## Podzielone społeczeństwo

W małej społeczności Bieszczadów protesty wywołały lawinę komentarzy. Wśród osób komentujących ostatnie wydarzenia na profilu FB Gazety Bieszczadzkiej zdania są podzielone. Wielu czytelników krytykuje protesty, stanowczo od nich się odcinając. Uważają, że były agresywne i popierają decyzję Trybunału Konstytucyjnego. „Dziwi mnie ten protest i że wielu znajomych, którzy deklarują się jako katolicy, umieszcza na swoich zdjęciach błyskawicę: symbol poparcia rzeźni niewinnych dzieci i rzekomych praw kobiet. To, że Was nikt nie zabił w okresie płodowym, nie daje Wam prawa, by zabijać w tym okresie

## „Nie ma zgody!”

Jeśli ktoś w obecnych czasach nie przeklina, to znaczy, że w ogóle nie interesuje się krajową polityką. Co prawda moja szanowna małżonka zakazała mi wieczornego rytuału, czyli oglądania zaraz po sobie głównych wydań programów zwanych kiedyś informacyjnymi, emitowanych w TVN i TVP. Podobno ilość przekleństw w naszym domu osiągała wtedy zatrważające wartości. Na szczęście zostały mi inne media.

Tematem nr 1 w wirtualnej rzeczywistości jest oczywiście wyrok Trybunału Konstytucyjnego (choć drugi członek tej nazwy jest obecnie chyba nieco na wyrost) w sprawie możliwości dokonania aborcji w przypadku stwierdzenia w badaniach prenatalnych wad płodu. Wyrok, jaki zapadł, absolutnie nie mógł być inny. Artykuł 38 Ustawy Zasadniczej jasno stwierdza, że Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia. Jak więc TK mógłby stwierdzić, że jednak są jakieś przypadki, które zamieniają słowo „każdy” na „zależnie od stanu zdrowia”? Takiej możliwości po prostu nie było. To jednak nie znaczy, że zgadzam się, żeby prawo podobno wolnego kraju zmuszało kobiety, po poznaniu wyników badań płodu, do donoszenia ciąży i urodzenia dziecka bez kregosłupa lub mózgu, które za chwilę i tak przeniesie się do lepszego świata, gdzie nie ma już

bólu i cierpienia. Uważam, że o swoim heroizmie każdy powinien decydować sam. W szczególności kobieta, która słyszy od lekarza najstraszliwszą w jej życiu wiadomość. Nic do tego żadnemu prawu, sprawiedliwości czy kościelnym mądrym głowom.

To samo poczuły kobiety (choć nie tylko), w całym kraju wyszły tłumnie na ulicę, by dać upust swoim emocjom. Protesty dotarły też w Bieszczady. Nasze panie, przy wsparciu płci brzydszej, wyraźnie powiedziały, co myślą o narzuconym im prawie. Protestowały Ustrzyki, Lesko i inne bieszczadzkie miejscowości, ale głównym echem odbiła się manifestacja dziewczyn w Wetlinie. Zrobiły to tak głośno i w tak niecodziennych okolicznościach przyrody, że o protestujących i ich wejściu na Smerek mówiła cała Polska. Na marszach w Rzeszowie, a nawet w samiuśkiej „stolicy” padały hasła: „Bieszczady też są z nami”.

Co mi się najbardziej spodobało w proteście naszych dziewczyn i co powinni wziąć sobie do serca organizatorzy tego typu zajęć w całej Polsce, to wysoka kultura demonstracji. I nie chodzi mi tu o jakieś przypadki niszczenia kościołów lub przerywania nabożeństw, bo tego typu chuligaństwo nawet nie przeszłoby przez główkę mieszkańcom Bieszczadów, ale o słownictwo. Ja wiem, że głośno krzyczenie wulgaryzmów jest nęące i łatwo w tłumie skandować słynne \*\*\*\*\*, ale absolutnie nie uważam, żeby rzucanie mięsem zwiększało przekaz

innych i dawać takie prawo innym (...) - przekonuje Janusz Zieliński.

„Polowa tych osób, które uczestniczą w tych marszach, nie ma nawet pojęcia co to są wady letalne płodu... Szkoda, że dajemy się tak manipulować politycznie i nastawiać przeciwko sobie. 4 lata ustawa była w sejmie i żadna z pseudofeministek nie zrobiła nic!!!!” - argumentuje Marzena Motyka.

„Generacja „Netflix” wyszła na ulicę. Która z każdej strony ma wpajane, że aborcja to nic złego, a kobieta, która się jej dopuściła jest „dzielna”. Gdzie zaczęte życie to nie dziecko tylko „złepk komórek” a najlepiej jakby wszystkie chore zabić, bo przecież są mniej wartości niż te zdrowe. Pokolenie, gdzie autorytetem są celebryci (...)” - pisze Patrycja Iwaszkiewicz.

W komentarzach przewijają się też słowa poparcia dla organizatorów oraz uczestników protestów. Wśród nich nie brakuje głosów osób związanych z Bieszczadami.

Daria Darosz: „Brawo Ustrzyki, żaluję, że nie mogłam być z wami”.

Amelia Pagowska: „Jestem z was bardzo dumna”.

Maria Bemat: „Superowo, mój region taki obudzony. Jednak jest nadzieja na nie łamanie praw człowieka w tym kraju”.

Marzena Siwarska: „Nie każda kobieta jest na tyle silna, aby nosić pod sercem dziecko wiedząc, że nie przeżyje ani jednego dnia. Nie każda z nas chce patrzeć na cierpienie swojego dziecka zaraz po urodzeniu. A co jeśli życie zagraża matce i może umrzeć? Ma się aż tak poświęcać i osierocić swoje pozostałe dzieci?”

PAULINA BAJDA

(galeria na [www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl))



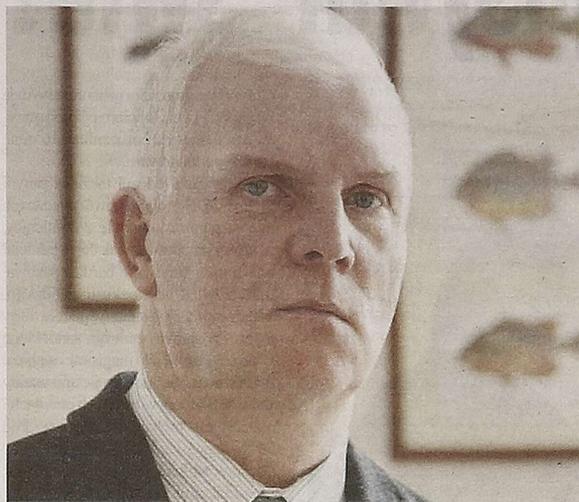
Spod Łopiennika

plynący z protestu. Według mnie wykrzywane głośno bieszczadzkie „Nie ma zgody!” przyniesie więcej korzyści i bardziej zastanowi obecnie rządzących, niż gromkie „wyp.....”.

Używanie rymstokowego języka na protestach pozwala władzy je dewaluować i traktować jako wybrki „lewackiego gówniarstwa”. Dlatego tym bardziej gratuluję opanowanym i rzeczowym bieszczadzkiemu dziewczynom. Jesteście wspaniałe. Życzę Wam, ale i sobie również, żeby głos spod Wetlińskiej dotarł na Wiejską i oby był tam głośny jak wiatr szalejący na Tarnicy. Może wtedy coś się zmieni w naszym kraju i w takiej sytuacji, jaką mamy dziś, kiedy epidemia bierze coraz większe śmiertelne żniwo, będzie można spokojnie siedzieć w domu, izolując się od reszty społeczeństwa, a nie trzeba będzie, wychodząc na ulicę, krzykiem i gniewem przypominać o swoich prawach.

MATEUSZ ŚWIERCZYŃSKI

26 października, po raz pierwszy w tej kadencji, spotkali się członkowie Rady Naukowej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. Ze względu na stan epidemii obradowano zdalnie.



Prof. Krzysztof Kukula, przewodniczący Rady Naukowej BPN Fot. Arch. URZ.

## Będą doradzać dyrektorowi

Głównym punktem posiedzenia było ukończenie się rady, w tym wybór prezydium. Radę naukową parku narodowego powołuje rozporządzeniem minister środowiska. W jej skład (od 10 do 20 osób) wchodzi przedstawiciele instytucji naukowych, organizacji ekologicznych oraz samorządów. Z klucza w radzie mają miejsce przedstawiciele samorządów gmin, na terenie których położony jest park narodowy oraz reprezentanci: Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, Urzędu Marszałkowskiego, Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych. Kadencja rady trwa 5 lat.

W radzie naukowej BPN, powołanej przez MS 27 sierpnia, znaleźli się częściowo dotychczasowi członkowie, ale pojawiło się też sporo nowych twarzy. Mocną reprezentację w radzie mają leśnicy. Do gremium doradczego dyrektora BPN weszło też kilku przedstawicieli środowisk przewodnickich, reprezentujących Stowarzyszenie Przewodników „Karpacy”.

Przewodniczącym Rady BPN został prof. dr hab. Krzysztof Kukula z Uniwersytetu Rzeszowskiego, w poprzedniej kadencji wiceprzewodniczący, a w radzie parku od 1991 roku. Jego zastępcą wybrano prof. dra hab. Kazimierza Krzemienia z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Do zadań rady naukowej PN należy w szczególności ocena stanu zasobów, tworów i składników przyrody, a także opiniowanie projektu planu ochrony i zadań ochronnych. Rada opiniuje programy badawcze i naukowe w zakresie ochrony przyrody. Przedstawia również wnioski i opinie w sprawach ochrony przyrody i funkcjonowania parku narodowego.

/ela/

## Członkowie Rady Naukowej Bieszczadzkiego Parku Narodowego

**Ks. mgr teologii Piotr Bartnik** – proboszcz parafii Górzanka, przewodnik beskidzki, Stowarzyszenie Przewodników Karpacy; **dr hab. Jan Bodziarczyk** – Wydział Leśny Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie; **prof. dr hab. Marek Drewnik** – dyrektor Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego; **mgr Jerzy Gajewski** – przewodniczący Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK; **prof. dr hab. Andrzej Jaworski** – Katedra Ekologii i Hodowli Lasu, Wydział Leśny Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie; **prof. dr hab. Kazimierz Krzemień** – kierownik Zakładu Geomorfologii UJ; **prof. dr hab. Krzysztof Kukula** – Zakład Ekologii i Ochrony Środowiska, Uniwersytet Rzeszowski; **dr hab. Robert Kościelniak** – Katedra Botaniki, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie; **mgr Andrzej Kulig** – Urząd Marszałkowski Wo-

jewództwa Podkarpackiego; **mgr Lukasz Lagożny** – Przewodnik, Stowarzyszenie Przewodników Karpacy, zdobywca Korony Ziemi; **mgr inż. Marek Marecki** – zastępca dyrektora RDLP Krosno; **dr Edward Marszałek** – rzecznik prasowy RDLP Krosno, przewodnik beskidzki, Stowarzyszenie Przewodników Karpacy; **mgr Krzysztof Mróz** – wójt gminy Lutowiska; **mgr Robert Niemczuk** – Rada Gminy Cisna; **mgr inż. Jan Podraza** – Rada Gminy Czarna; **dr Narcyz Piórecki** – dyrektor Arboretum w Bolestraszcach; **dr Wojciech Wdowik** – dyrektor Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie; **dr Mateusz Wolanin** – Uniwersytet Rzeszowski; **prof. dr hab. Bogdan Zemanek** – wieloletni przewodniczący RN BPN oraz dyrektor Ogrodu Botanicznego UJ; **dr hab. inż. Stanisław Zięba** – Wydział Leśny Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

## Odbudowali gniazda orłów i orlików

Ornitologzy z Komitetu Ochrony Orłów wespół z leśnikami odbudowali w tym roku pięć gniazd zniszczonych przez wichury i burze.

W czerwcu w Nadleśnictwie Ustrzyki Dolne odbudowano pierwsze z nich, uszkodzone silnymi wiatrami. Gniazdo już od 10 lat zajmowała para orłów przednich. Szybka rekonstrukcja, której podjął się dr Marian Stój, znany ornitolog, koordynator regionalny w Komitecie Ochrony Orłów, sprawiła, że już po kilku dniach obserwowano nad tym obszarem krążącą parę.

- Sytuacja była dość dramatyczna, bo po wiosennych wichurach otrzymaliśmy informację od dra Stója, że samica orla „siedzi na resztkach gniazda i nawołuje” - mówi Maciej Szpiech, szef Nadleśnictwa Ustrzyki Dolne. - Podjęliśmy natychmiast decyzję, by pomóc tym królewskim ptakom, zlecając wykonanie tej niezwykłej pracy specjalistom. Już 12 czerwca remont został zakończony, a obserwacje w następnych miesiącach i loty orłów dają nadzieję na powrót do gniazdowania w tym miejscu.

W tym roku udało się odbudować łącznie pięć zniszczonych gniazd - dwa orla przedniego i trzy orlika krzykliwego, z czego dwa w Nadleśnictwie Komańcza i po jednym w nadleśnictwach Dukla, Rymanów i Ustrzyki Dolne. Wsparcia finansowego udzieliły nadleśnictwa Brzozów, Komańcza, Ustrzyki i Sieniawa, jak również Nowa Dęba wchodząca już w skład lubelskiej RDLP.



Młody orzeł przedni na gnieździe

Fot. Marian Stój

- Te działania to efekt porozumienia zawartego pomiędzy Lasami Państwowymi a Komitetem Ochrony Orłów oraz finansowego wsparcia udzielanego nam przez nadleśnictwa - zaznacza dr Marian Stój, koordynator działań w Regionie Podkarpackim KOO. - Od 1993 roku członkowie naszej organizacji wybudowali łącznie 49 sztucznych gniazd dla ptaków szponiastych, w tym 19 dla orla przedniego i 30 dla orlika krzykliwego, głównie na terenie zarządzanym przez RDLP w Krośnie.

Dla ochrony miejsc gniazdowania tych rzadkich ptaków szponiastych tworzone są specjalne strefy; w promieniu 200 metrów od drzewa z

gniazdem obowiązuje całoroczny zakaz wstępu, na okres lęgowy zaś jest ona poszerzana do promienia 500 metrów.

Na terenie RDLP w Krośnie istnieje 24 strefy ochrony gniazd orla przedniego na łącznej powierzchni 701 ha, a także 119 stref chroniących gniazda orlika krzykliwego, obejmujących łącznie prawie 2,7 tys. ha lasów. Oba gatunki wykazują przyrost; dla porównania w 2014 roku było 18 gniazd orla przedniego i 98 orlika krzykliwego, a powierzchnia stref ochrony wyniosła odpowiednio 508 i 1971 hektarów.

EdM

POCZTA GB



POCZTA GB



POCZTA GB

## Ręce precz od pomnika Belogiannisa

„Gazeta Bieszczadzka” w numerze 8 z 2020 roku opublikowała skandaliczny artykuł o bohaterze narodu greckiego, działacza międzynarodowego ruchu robotniczego, członku KC KPG Nikosie Belogiannisie, który zapowiada zniszczenie jego pomnika w Krosńcu. Artykuł ten w sposób bulwersujący deformuje historię, wprowadzając czytelnika w błąd. Nie bacz na fakt, że tym samym uraża i obraża historię i biografie tysięcy uchodźców politycznych i ich potomków. Prowokacyjnie, metodycznie i w sposób ukierunkowany postuluje zburzenie pomnika N. Belogiannisa. Fakt ten wzbudził wielkie emocje i zdenerwowanie u greckich potomków uchodźców politycznych, zarówno mieszkających w Polsce jak i w Grecji.

Artykuł Witolda Smoleńskiego jest manifestacją wściekłego antykomunizmu, ucieka się więc bez żenady do porażających kłamstw i wypaczeń prawdy historycznej, jako argumentów używając zasady „tym gorzej dla faktów”. Pomnik Belogiannisa ma znaczenie symboliczne, ponieważ wraz z jego bestialskim mordem dokonany został również zamach na wartości o znaczeniu uniwersalnym. Nieprzypadkowo w jego obronie stanęło wówczas wielu czołowych intelektualistów z całego świata i to niekoniernie komunistów.

Uchodźcy polityczni, o których W. Smoleński pisze, że „unikając odpowiedzialności, wybrali status uchodźcy”, nie uciekali z Grecji w celach rekreacyjnych. Uciekali przed głodem, bombardowaniami napalmem, przed „poprawczakami” królowej Fryderyki, przed wszystkim, co klasa panująca, jej rządy, pałac, Brytyjczycy i Amerykanie zrobili ze szkodą dla narodu greckiego. O nich artykuł nie mówi nic, a nawet próbuje ich oczyścić. Publicysta z niebывалą arogancją nazywa „nieodpowiedzialnymi” naszych rodziców i dziadków, tyśiące uchodźców politycznych, którzy byli przodkami w szeregach EAM-ELAS z nazistowskim okupantem, z kolaboracyjnym rządem i ich współpracownikami, aby wyzwolić kraj z nazistowskiego jarzma, aby w Wolnej Grecji lud był panem swego losu.

To niesłychana zniewaga dla naszych zmarłych i żyjących krewnych, dla naszych własnych rodzin. Wiadomo, że sami Grecy zawsze traktowali z pogardą nazistowskich faszystów, kolaborantów oraz śmiechu warte próby oczyszczenia ich tego typu artykułami jak Smoleńskiego. Niedawna spektakularna demonstracja Greków żądających uwolnienia nazistowskich przestępców Złotego Świtu to tylko jeden z przykładów.

Artykuł nie wytrzymuje krytyki i świadczy o nędzy argumentów, uciekając się do śmieszności typu: „ZSRR nie wymienił Belogiannisa z agentem zachodnim, bo może chciał martwego świadka, któremu można by postawić pomniki”. W artykule stwierdzono między innymi, że walca naszych rodziców, podobnie jak Belogiannisa, nie jest aktem demokracji. Więc czym jest demokracja? Czy burzenie pomników bohaterów naszego ludu, polowanie na czarownice, przesładowania i zakazy dla wszystkich, którzy pozytywnie oceniają lata PRL-u, porównując je z obecną dżunglą, to jest demokracja?

Ostrzegamy i pociągamy do odpowiedzialności polski rząd. Ręce precz od pomnika Nikosa Belogiannisa. Od wszystkich pomników, które symbolizują wkład greckich uchodźców politycznych w Polskę oraz wyraz wdzięczności dla narodu polskiego za ciepłe przyjęcie i solidarność, jaką okazali naszym przodkom i nam w tak trudnych powojennych czasach. Gwałt Historii i bestialstwo, wyrażające się w niszczeniu pomników, które symbolizują jej prawdę, nie przejdą!!!

W imieniu potomków Uchodźców politycznych z Grecji w Polsce, była mieszkanka Krosńca  
- Wasyliki Atanasiadu

# Jak porucznik Szuber opisywał świat

1 listopada tego roku zmarł Janusz Szuber – wybitny poeta, miłośnik Bieszczadów. Życie boleśnie go doświadczyło, ale kochał ten świat całym sercem. Do ostatnich dni.

Dwa najważniejsze przesłania poezji Szubera: wszystko, co istnieje zasługuje na najwyższą uwagę, a każda chwila jest niepowtarzalna i bezcenna. Dlatego nie był z tych, którzy skarżyli się na los. Lata cierpienia nauczyły go pokory, choć powtarzał, że nigdy nie był pewien, czy nie drzemiał w nim pokłady pychy.

## Dwadzieścia lat zdrowia i radości

Miał dwadzieścia kilka lat, gdy zapadł na ciężką chorobę reumatyczną, a jego domem na długie miesiące stał się szpital. Przykuty do łóżka, obłożonego w przeraźliwie białą pościel, walczył z samym sobą. Nie ukrywał – były dni, kiedy tracił nadzieję. Lecz wtedy z pomocą przechodziła poezja. Tak jak trzymała przy życiu nieodżałowaną Halinę Poświatowską, objęła swą siłą również Janusza Szubera.

Ale to zdarzyło się dużo później. Najpierw Janusz był zdrowym dzieckiem biegającym po nadszańskich błoniach w ukochanym Sanoku. Broił z chłopakami, grał w piłkę, a jednocześnie potrafił już w szczenięcym wieku zachwycić się lodową krą na rzece i uwiecznionymi w niej pstrągami. Z rozrzewnieniem wspominał czasy, kiedy ojciec zabierał go na polowania.

– Tu nie chodziło o strzelanie, lecz o poznanie świata innego niż ludzi – wyjaśniał. – Szybko nauczyłem się rozróżniać drzewa, rośliny, zwierzęta. I docenić majestat rykowiska jeleni. Bliskość przyrody pozwala lepiej zgłębić świat istoty żywych i każdą z nich szanować.

Dwadzieścia lat zdrowia i radości. Tylko tyle i aż tyle. Bo przecież Wszemmocny mógł zarządzić inaczej. Ten czas Janusz Szuber wykorzystał w pełni. Pochodząc z rodziny głęboko zakorzenionej historycznie, mógł wcześniej kształtować osobowość. Szybko wpoił sobie, że miejsce urodzenia jest najważniejsze. I nawet jeśli opuścił Sanok na lata, to w końcu do niego wrócił, jak do rajy utraconego na progu dorosłości. Nie bez powodu nazywał gród Grzegorza swym maceznikiem poetyckim. I jeszcze Bieszczady – krajinę wciąż tajemniczą, z pogranicza jawy i snu.

## Bieszczadzkie ślady

Helena Zaworska o twórczości Janusza Szubera napisała: „W jego poezji trwa blask dawnej kultury i wrażliwości, nieśpieszne, czułe, otwarte obcowanie ze światem i ludźmi. Ta nie zerwana więź z tradycją (...)”.

Tradycja jest stara. Przodkowie poety ze strony ojca pojawili się w Sanoku już w XV wieku jako osadnicy niemieccy. Ze strony matki Lewicy, Rylscy, Witosecy, Drewnięscy trwali we wsiach Ziemi Sanockiej od XVII stulecia. Prawie mityczną postacią rodzinną był Adam Rogala Lewicki, przybyły do Polski z Inflant za Augusta III. Spoczywa wraz z żoną w kościele franciszkańców. Prababka Szubera, Teodozja, założyła w Sanoku Wyższy Instytut Naukowo-Wychowawczy dla Panien, gdzie uczyła francuskiego i historii sztuki.

– Każde pokolenie wnosiło coś



Rok 2003. Janusz Szuber w swoim sanockim mieszkaniu

Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczala

nowego, innego, także etnicznie – tłumaczył Janusz. – Byli w naszej rodzinie Ormianie, Chorwacki, Rusini, istna mozaika kulturowa. Wszyscy oni są mi w pewien sposób bliscy, mają wpływ na moje życie i twórczość.

Rodzice Szubera poznali się jeszcze w gimnazjum. Tam rozkwitła ich miłość. Sławny później poeta urodził się sześć lat po ślubie, był jednakim, ale nie ciążyło to nad nim. W kontaktach z rówieśnikami zawsze odznaczał się koleżeństwem. Ojciec był pilotem w szkole oficerskiej w Dęblinie, pracował w aeroklubie krośnieńskim, uczył młodych adeptów lotnictwa w szkołach szybowcowych w Ustjanowej i Bezmiechowej.

– Tato chłonał życie całym sobą, działał w wielu organizacjach, chciał być potrzebny i dzielił się tą potrzebą z

biegałem do Teatru Żydowskiego na przedstawienia, a sentyment do sztuki i języka jidysz mocno utkwił w moim sercu. Zresztą nieprzypadkowo; nigdy nie zapomniałem o tragedii Żydów, także tych sanockich i bieszczadzkich. Przez stulecia wpływali na życie Polaków i Rusinów, ci zaś na życie Żydów.

Tę wielokulturowość często widać w wierszach Szubera. Pisał o niej tak, jakby nadal istniała. – Nie czuję dystansu w czasie, ponieważ nie ma czegoś takiego jak czas historyczny – twierdził – Jak możemy mówić, że żyjemy współcześnie, skoro są wśród nas ludzie, którzy pamiętają czasy sprzed drugiej wojny światowej? Spotykamy się z nimi fizycznie, obcujemy z ich mentalnością.

– Ale mimo wszystko coś się kończy; nie ma kontynuacji. Po Rusinach zosta-

modlą się, tańczą, jedzą. Widział też jak umierają bądź idą na wygnanie. I dopiero potem, choć nie zawsze, powstawał wiersz.

## List

### od Zbigniewa Herberta

Równie często jak do historii wracał do lat młodości. W wierszu *Niebieski grzebyk* napisał: „Oprowadzałem dziadka na przystanek/ Kolejowy, skrótami, wąską drożką/ A w wierszu *Z dziennika choroby* wyznał: „Chodzę tam gdzie chodziłem/ kiedy jeszcze chodziłem”.

To jeden z nielicznych utworów poruszających osobistą tragedię poety. Jak sam przyznawał, nie chciał swej choroby rozpamiętywać wprost, a jeżeli już o niej pisał, to w odniesieniu do ogółu, jako o cierpieniu i zniewoleniu.

**JANUSZ SZUBER** – zadebiutował w wieku 46 lat tomikiem „Paradne ubranko i inne wiersze” (1995). Publikował także szkice i eseje. Swoje utwory ogłaszał m.in. na łamach „Tygodnika Powszechnego”, paryskiej „Kultury”, „Twórczości”, „Odry”, Zeszytów Literackich, „La Poligraphie”, „Books in Canada”, „Die Horen”, „Viento Sur”. Jego wiersze tłumaczono

na język francuski, niemiecki, angielski, ukraiński, hiszpański i włoski. Laureat szeregu nagród poetyckich, w tym nagrody Fundacji Kultury, Nagrody Poetyckiej im. Kazimierza Iłakowiczówny, Nagrody Fundacji im. Turzańskich (Toronto), Nagrody im. Konstantego I. Gałczyńskiego. Wydał kilkadziesiąt tomików wierszy.

innymi. A mama? Była piękną kobietą o specyficznej urodzie ormiańsko-słowiańskiej, pełną ciepła i delikatności.

## Poeta wielu kultur

Część życia Janusz spędził w Warszawie. Po raz pierwszy znalazł się tam w 1952 roku. Później wracał wielokrotnie. Studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim, mieszkał u ciotki zamężnej ze Stefanem Jaroszem, badaczem Alaski i biogeografem.

– Otoczenie tego domu, stojące tam sprzęty, rzędy książek wywarły na mnie ogromne wrażenie – opowiadał. – To tam zakochałem się w twórczości Nikifora i w teatrze. Niemal codziennie

ły już tylko nieliczne ślady – bojkowskie i lemkowski cerkwie, stare cmentarze. Po Żydach – ledwie synagoga w Lesku, ruiny tej w Lututowicach i kilka kirkutów. Lecz nie było związanych z nimi ludzi, dlatego Szuber szukał ich w konkretnych miejscach i odwarzał tamten barwny świat.

Na przykład w taki sposób: brał pod pachę księgę Oskara Kolberga, etnografia bieszczadzkiej ziemi, a przyjaciel wioził go autem w Góry Słonne lub w dolinę górnego Sanu. Tam Janusz rozmyślał, czytał i odczuwał tę swoją obecność tak, jakby rozmawiał z utrwalonymi na kartach ksiąg ludźmi. Czytał i widział, w jaki sposób pracują,

– Moje kalectwo paradoksalnie stało się pewnym dobrodziejstwem, ponieważ pomogło w napisaniu paru dobrych wierszy. Jeśli przetrwają próbę czasu, będę szczęśliwy.

Nie mają co do tego wątpliwości jego przyjaciele i znajomi. Wierszami Szubera zachwycili się przed laty m.in. Czesław Miłosz i Zbigniew Herbert. Czy trzeba lepszej rekomendacji? Zresztą z tym drugim utrzymywał stały kontakt listowny i został przez niego przyjęty do... samodzielnej królewskiej brygady huzarów śmierci.

– Taką pieczęcią Herbert opatrzył listy – wspominał. – On podpisywał się jako pułkownik, a ja początkowo jako

plutonowy, gdyż taka proporcja wydawała mi się stosowna. Dopiero później otrzymałem awans na porucznika i to mnie bardzo podbudowało.

Tę przyjaźń odczuł także w innym wymiarze. U progu lat dwutysięcznych musiał wyprowadzić się z kamienicy, w której dotąd mieszkał. Jej właściciel miał inne plany i nie bardzo pasował mu człowiek na wózku inwalidzkim. Władze miasta znalazły pociechę w innym lokal – w samym centrum sanockiego rynku. Wcześniej do magistratu wpłynął list, a w zasadzie apel, by nie opuszczali Janusza Szubera w trudnych chwilach i okazały mu maksimum pomocy. Pod listem nazwiska: Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, Barbara Toruńczyk i inne znakomitości pióra.

– Samorząd zachował się nienagannie – mówił Janusz. – Tylko popatr, mam ładne, funkcjonalne mieszkanie i to jest wielka sprawa.

## Ten szczególny dar

Dlatego poeta tak cenił przyjaźń. Powtarzał, że jest szczególnym darem. Jego dobrodziejstwa doświadczył także podczas długich pobytów w szpitalu, gdzie codziennie ktoś przy nim był. Miał przy sobie wielu bliskich ludzi: Antoniego Libere, Bronisława Maja, Pawła Huelle, Mariana Pankowskiego, Józefa Kurylaka, Jana Skoczynskiego... To tylko niektórzy z długiego szeregu. – Oni nie są jedynie na telefon, często pokonują setki kilometrów, by przyjechać do Sanoka i usiąść przy moim łóżku. Głęboko sobie cenię takie spotkania.

Sam wyjeżdżał poza rodzinne miasto rzadko. Miał do dyspozycji samochód i kierowcę, ale podróże go męczyły. W hotelowym pokoju musiał mieć przystosowaną dla osób niepełnosprawnych toaletę, inaczej nawet krótki pobyt przemieniał się w katogę. Z tego powodu wciąż centrum świata dla Szubera był Sanok.

To m.in. za jego przyczyną miasto zyskało sławę w kraju i za granicą. Szuber był współzałożycielem Korporacji Literackiej. – W pewnym stopniu pozwoliła Sanokowi wyjść z opłotków – nie ukrywał. – Dziesiątki wieczorów z pierwszoplanowymi postaciami pióra, wydawanie dodatku literackiego podejmujące istotne tematy stosunków polsko-ukraińskich i polsko-żydowskich, publikacje Kazimierza Orlosia, Andrzeja Stasiuka i innych cenionych pisarzy. Także tłumaczenia – z hiszpańskiego, hebrajskiego.

Członkowie Korporacji nie zapominali też o Bieszczadach – tych literackich i artystycznych. Wbrew krzywdzącym opiniom, nigdy nie były pustynią, lecz kuźnią talentów i inspiracją dla uznanych twórców: Wincenty Pol, Zygmunt Kaczkowski, Wiktor Schramm, Adam Didur, Jan Podolecki, Aleksander Fredro, Maryla Czerkawska, January Poźniak... Ta lista nie jest pełna.

\*\*\*

Ale obok pisania poezji, jej rozpamiętywania, pielęgnowania przeszłości, toczyło się normalne życie – dar, który Szuber wraz upływem czasu rozumiał i doceniał coraz głębiej. Bo z każdą chwilą – jak wszyscy inni – zęgnął się ze światem.

KRYSZTOF POTACZALA

## Powiedzieli o Januszu Szuberze

### Jan Tulik - poeta, prozaik, dramatopisarz

Z Januszem Szuberem zapoznana nas wspaniała polonistka Janina Lewandowska, z którą miałem honor pracować ongiś w Sanockim Domu Kultury. Zadzwoiła z sugestią, że warto byłoby zwrócić uwagę na wydane debiutanckie tomiki interesującego poety, i takiej też osobowości. Otrzymałem owe publikacje i rzeczywiście godnie były opisania. Recenzję zamieściłem w miesięczniku „Ziemia Krośnieńska”, ukazującym się w Krośnie pod redakcją znanej dziś malarki Anny Muni. I tak poznaliśmy się z tym ważnym poetą bodaj w 1996 roku. Nie omieszkał wpisać mi w dedykacji, na którymś z kolejnych tomików, życzliwą uwagę: *za ten pierwszy raz...* Bo to była w ogóle pierwsza recenzja o twórczości Janusza Szubera, niczym ukazały się i inne. I później kilkakrotnie pisałem o jego tomikach na łamach ogólnopolskich pism. W wyborze wierszy „Pianie kogutów” (2008) wpisał swym charakterystycznym, niemal gotyckim pismem: *Drogi Janku, „skryty do pasa za koci grzebień”* – tu nastąpiły życzenia. To aluzja do frazy z mojego wiersza, który Januszowi dedykowałem, a sam go sobie wybrał, co ten wiersz w jakiś sposób honorował; był tłumaczony m.in. na węgierski w polsko-węgierskiej antologii czterech poetów (Jan Belcik, Janusz Szuber, Jan Tulik, Waclaw Turek) „Złoto osu”. Janusz bywał u mnie w domu, na ogrodzie. Telefonicznie wymienialiśmy poglądy na różne tematy, nie tylko literackie. Jeździłem ze znajomymi do Sanoka na promocje jego nowych tomików. 1 listopada 2020 roku zamkną jakąś epokę. Właśnie – epokę.

### Tomasz Korzeniowski - poeta, publicysta, tłumacz

Choć mieszkaliśmy obok siebie, poznaliśmy się dopiero, kiedy w numerze „Zeszytów Literackich” znalazły się razem jego wiersze i moje przekłady. Wkrótce spisałem projekt Korporacji Literackiej, która miała integrować nam podobnych i otąd spotykaliśmy się u niego na długich rozmowach. Janusz aktywnie działał, stał się twarzą stowarzyszenia, mieszal te powidła i dawał nam ciepło życia.

### Janusz Gołda - poeta, prozaik, publicysta

Siadłem do kompa i napisałem: *Przyjacieli...* splotłem palce, podparłem dłońmi brodę, patrzę na napisane słowo i pusto w głowie - pustka pełna, beżmierna... Kto traci Przyjaciela, ten wie, ten rozumie. Przyjacieli mój, Krzyśka Potaczały, również – bo jakżeby mogło być inaczej – Przyjacieli poetyckich znakomitości: Herberta, Miłosza. Tak, tak, to nie wymysł, tak był przez nich traktowany. Oraz tych pomniejszych, mniej znanych: Tulika, Belcika, Turka, wielu innych, również znakomitych aktorów, jak chociażby Wojciecha Siemiona, licznych krytyków literackich, profesorów uniwersytetów, redaktorów wydawnictw, dziennikarzy – za otwartość, skromność, umiejętność słuchania każdego, szacunku – tych Jego wspaniałych cech charakteru, które z każdego spotkanego z Nim czyniły jego Przyjaciela; taka była, a właściwie jest, rzeczywistość. Jego przyjaciele są wszędzie i każdy wie, Kogo utracił. Nie czas na pochwały, literackie peany na Jego cześć. Odszedł Poeta wielki, zostawiając nam twórczość wybitną, wpisaną na zawsze w annały naszej narodowej literatury – dla mnie Przyjacieli, Przyjacieli od ponad 30 lat. 30 lat wspólnoty we wszystkim, no, prawie wszystkim - spotkań autorskich, uroczystości podniosłych, patetycznych, dni zwyczajnych, jego cierpień fizycznych, naszych spraw codziennych i naszego bleblania... bleblania o bele czym... i jeśli jest tak jak wierzymy, o czym jesteśmy przekonani, to Drogi Januszu (tak się do mnie zawsze zwracał), niebawem, nie wiem jeszcze kiedy, ale wiem, że na pewno przyjdzie T a m i będziemy bleblać, bleblać do upadłego.

Jan Tulik

#### Dwie fotografie

Januszowi Szuberowi

Ten chłopiec w sepia z wypłowiałą grzywką skryty do pasa za koci grzebień dziwi się pszczołom że potrafią z lipy nasaczyć miód bez żądła odlecieć

Smukła dziewczynka na wyblakłym zdjęciu która się drapie pod chudym kolanem dziwi się smutnym ludziom na przyjęciu że czemu że jak skoro słońce i ptak

Fotograf chłopca umarł ze starości drugi szczypcami pocięty przez raka Chłopiec posiwał słuha skrzypu kości Dziewczynce radzi sok z malin na katar

Srebrna dziewczynka zatopiona w zdjęciach do chłopca szepce Poznajesz kochanie Nie dziw że smutni byli na przyjęciach Gdzie płowa grzywka Chudziutkie kolanka

# Cholera w Ustrzykach i Lutowiskach

**W 1893 roku w trzydziestu powiatach Galicji stwierdzono cholere azjatycką. W powiecie liskim choroba pojawiła się w Ustrzykach Dolnych, Berehach Dolnych (dzisiejszych Brzegach) i Lutowiskach. Gdzie było źródło?**

Badano tylko pierwsze przypadki chorobowe w pojedynczych miejscowościach, a w nielicznych razach dokonano kilkukrotnego badania bakteriologicznego w jednej i tej samej miejscowości. Do Ustrzyk prawdopodobnie cholera zawleczona została przez Antoniego Brzeskiego, 45-letniego pisarza dziennego w notariusza, który początkiem października bawił w Chyrowie i Starym Mieście, gdzie szalała epidemia. Brzeski był nałogowym alkoholem. Zachorował w kilka dni po powrocie do domu.

zaatakowała Różę Stefanów, pięcioletnią córkę wieśniaka. Ruchla wyzdrowiała, Róża po 48 godzinach umarła. Z kolei 9 listopada stwierdzono trzeci i ostatni przypadek w tej wsi – u 38-letniej Anny Woźnej, wyrobnicy. Ta przestała oddychać już po kilku godzinach.

W Lutowiskach 30-letnia Katarzyna Fertak, wodziarka, zapadła na cholere 18 listopada. Lekarz zdiagnozował u niej chorobę na podstawie badania bakteriologicznego, podobnie jak u innych wcześniej zakażonych. Mimo

### Oszukańczy pochówek

Jak dalece tajono cholere w Lutowiskach, dowodzi przypadek z 29 listopada, kiedy to po kilkugodzinnej walcie zmarła 29-letnia Bergmana Taube. W nocy, zaraz po śmierci, przeniesiono potajemnie zwłoki na sanie i odtransportowano je pół mili poza miasteczko, aby następnie – pod pozorem przywiezienia ich z okolicy – uzyskać pozwolenie pogrzebania na cmentarzu żydowskim. Po pogrzebie sanki porzucono przed domem ich właściciela, furmana Stolzmana, który o całym fakcie nic nie wiedział. Nazajutrz również zaraził się cholere, a po nim kolejni mieszkańcy Lutowisk.

„30 listopada zachorowała wyrobnica Nastusia Petrow 1. 22 licząca, i wyzdrowiała po 5 dniach, a zarażona się ona od Ruchli Hartmajer 1. 24 liczącej, żony szklarza, którą odwiedzała kilkakrotnie w chorobie. Hartmajer



Ustrzyki dolne.

Ustrzyki Dolne, początek XX wieku. Groźne choroby, w tym cholera, nie oszczędzały miasteczka nad Strwiążem. Tak samo jak Lutowisk i szeregu innych bieszczadzskich miejscowości  
Fot. Archiwum Pawła Kusala

Badanie bakteriologiczne potwierdziło u niego prątki Kocha.

Pięć dni później naprzeciw domu, w którym zmarł Brzeski, zachorował dwoje dzieci rzeźnika Bera, lecz po czterech dniach wyzdrowiało. 25 października cholera zmogła sześćoletnią Gittli Scheinbach. Dziewczynka zmarła. Wcześniej bawiła się z dziećmi Bera. Pomiędzy kolejnymi przypadkami trudno wykazać łączność. Kiedy wydawało się, że zaraza odpuściła, 15 listopada zachorował czteroletni Szymon Ber i po paru dniach umarł. Ogółem w Ustrzykach zachorowało 15 osób, 9 zmarło, a 6 wyzdrowiało.

„Uderzającym jest, iż w liczbie zapadłych na cholere przeważnie byli rzeźnicy, handlarze, kupcy, a tylko dwa przypadki dotyczyły wieśniaków. Świadczy to o bezpośrednim przenoszeniu zarazka cholerycznego. Wszystkie przypadki wydarzyły się w rynku, położonym na gruncie grząskim, wilgotnym, a tylko dwa dotyczące wieśniaków wydarzyły się po za rynkiem w części górzyściej i skalistej” – pisze dr Antoni Krokiewicz, autor raportu.

### Śmierć kosila równo

W Berehach Dolnych pierwsza zachorowała Ruchla Sommer, 28-letnia żona wyrobnika. Było to 5 listopada. Nazajutrz w tym samym domu cholera

próby leczenia, kobieta zmarła zaledwie po trzech dniach. Jeszcze mniej, bo dwa dni, walczył 38-letni kupiec Dawid Segal. Zaraz po nim zachorowała 26-letnia Gittla Eis, żona kupca. Ona również nie pokonała zarazy. W rodzinie Gittli Eis zmarły następnie cztery osoby, „lecz przypadki te, jak to wykazało dochodzenie urzędowe, zostały umyślnie zatajone przez lekarza miejskiego, który w protokole oględzin pośmiertnych podawał fałszywe nazwy chorób i odpowiednio temu wystawiał kartki pośmiertne”.

I tak: 2 grudnia zmarł Abraham Lejb Eis, rzekomo na odrę; 15 grudnia zmarła Lejja Reisch Eis, rzekomo na odrę; 20 grudnia zmarł Samuel Eis, rzekomo na niedrożność jelit; 21 grudnia zmarł Szloma Hersch Eis, rzekomo na niedrożność jelit. Z rodziny Eisów pozostał tylko Eisig Eis, dwudziestolatek, który wprawdzie 30 grudnia zapadł na cholere, ale po pięciu dniach wyzdrowiał. „Również podczas rewizji sanitarnej wyszło na jaw, iż dn. 20. listopada zatajono przypadek zejścia śmiertelnego Chajma Segla 1. 59 liczącego (kuzyna Dawida Segla), który zmarł wśród objawów ostrego nieżytu żołądka i kiszki, jak również zatajono o przypadku zejścia śmiertelnego szmarciarki Kasi Jarentiak, liczącej lat 80, a zmarłej na cholere dn. 21. grudnia”.

zachorowała dn. 27. grudnia, zmarła 31. Grudnia. U Nastuni Petrow, która mieszkala u zmarłej na cholere szmarciarki Jarentiakowej, prala bieliznę Katarzyna Bodnar, licząca 1. 42 i zmarła następnie w 24 godzinach (...). Przed Bodnarową stał na warcie Iwan Kuczów 1. 37 (...) i tenże zapadł wraz z żoną na cholere. Żona wyzdrowiała, podczas gdy on sam zmarł (...) w 24 godzinach”. Zaraza zawleczona została najprawdopodobniej z Ustrzyk. Dowiedziono bowiem, iż na kilka dni przed zachorowaniem, bawił w tym mieście Schloma Hersch Eis.

### Przez brudny Strwiąż

„W ogóle należy podnieść, iż wszystkie gminy zakażone w powiecie staromiejskim, dobromilskim i liskim, leżą albo bezpośrednio nad Strwiążem, lub w bliskiej odległości od niego. W górnym biegu przepływa Strwiąż przez Ustrzyki dolne, Berehy dolne, Krościenko, Smolnice, Chyrow, Posadę chyrowską, Bereżów. Prawdopodobnie też przyczyny infekcji należy szukać w zanieczyszczeniu tej rzeki w okolicy Ustrzyk dolnych” – podsumowuje dr Krokiewicz.

WS

Opracowano na podstawie Studium nad cholere dr. Antoniego Krokiewicza, opublikowanego we Lwowie w lipcu 1894 roku

# Prąd ze słońca?

## Z SunTrans to możliwe!



Już od ponad 10 lat, na lokalnym rynku są liderem. Obszar ich działalności to nie tylko województwo podkarpackie, ale również małopolskie, śląskie, dolnośląskie, opolskie, mazowieckie, świętokrzyskie czy lubelskie.



Firma Suntrans to rodzinne, lokalne przedsiębiorstwo z siedzibą w Przeworsku. Specjalizuje się przede wszystkim w instalacji modułów i zestawów fotowoltaicznych, ale również inwerterów, systemów montażowych PV czy zestawów PV do podgrzewania wody.

Warto przypomnieć, że fotowoltaika to jeden z najskuteczniejszych sposobów pozyskiwania energii elektrycznej z promieniowania słonecznego, który zdobywa w Polsce coraz większą popularność. System fotowoltaiczny wykorzystuje zjawisko, w którym promienie słoneczne są przetwarzane w prąd przez panele fotowoltaiczne. Następnie wyprodukowany prąd zostaje wprowadzony do sieci energetycznej.

- Priorytetem naszej firmy jest jakość. Pracujemy wyłącznie na panelach Selfa, polskiego producenta z siłą polskiej gwarancji. To prawdziwa gwarancja, a nie gwarancja wirtualna wypisana na ulotce. Jaki to ważny czynnik doświadczamy w przypadku awarii modułów, kiedy nie wiadomo gdzie szukać pomocy, bo dystrybutora sprzedaży na Polskę już nie

ma i klient zostaje sam z problemem - mówi Leszek Szlachta, prezes firmy. - Warto dodać, że na Podkarpaciu mamy wyłączność na wspomnianą Selfę, która jest w Polsce liderem produkcji modułów fotowoltaicznych. Dotychczas wykonaliśmy kilka tysięcy instalacji, zainstalowaliśmy od modułów

mocy 220 Wp, dziś jest to już 370 Wp i więcej - dodaje.

U każdego potencjalnego klienta przed realizacją instalacji wykonywany jest bezpłatny audyt. Polega on na odpowiednim pomiarze i doborze najbardziej efektywnych urządzeń. Następnie dokonywana jest wycena całości przedsięwzięcia. - Wszelkie formalności

związane m.in. z wnioskiem do Rejonu Energetycznego są załatwiane przez naszą firmę - mówi Tomasz Syk, doradca techniczno-handlowy na woj. podkarpackie. - Pomagamy również w organizacji kredytowania instalacji - przekonyje.

W trakcie spotkania doradca jest w stanie oszacować, jakie będą korzyści z posiadania

fotowoltaiki, jak dużo prądu uda się magazynować, kiedy inwestycja zacznie zarabiać. - Rachunki za energię elektryczną naszych klientów, opiewają jedynie na kwoty 50-150 zł rocznie. Są to tylko opłaty abonamentowe, a samo zużycie prądu z sieci, zostaje zniwelowane do zera - zapewnia T. Syk. Decydując się na współpracę z Suntrans, stawiamy nie tylko na sprawdzony produkt polskiego producenta. Warto pamiętać, że Selfa daje 25 lat gwarancji na utratę mocy paneli, 12 lat na wady ukryte produktu, 10 lat na falownik, a samo wykonanie objęte jest 5-letnim okresem ochronnym. Ponadto każdy z klientów ma możliwość zainstalowania specjalnej aplikacji w swoim telefonie, dzięki której będzie mógł monitorować wydajność paneli. - Opcja ta jest niezwykle dogodnym dla naszych klientów - mówi L. Szlachta. - Ponadto, sami również prowadzimy bieżący monitoring instalacji i w razie jakichkolwiek wątpliwości nasz serwis jest do dyspozycji - dodaje.

Obecnie warto skorzystać z trwających jeszcze do końca roku możliwości dofinansowań do fotowoltaiki. Daje je program „Mój prąd” organizowany z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Przewiduje on dofinansowanie 50% kosztów mikroinstalacji, jednak nie więcej niż 5 tys. zł na jedno przedsięwzięcie. Nabór wniosków odbywa się w trybie konkursowym do 18.12.2020 r. lub do wyczerpania alokacji środków. Warto wspomnieć, że w różnego rodzaju artykułach ministrowie wypowiadają się, że program będzie kontynuowany w kolejnych latach.

Szczegółowa instrukcja i opis procedury znajduje się na stronie internetowej Suntrans w zakładce Mój Prąd - w przypadku trudności w wypełnieniu wniosku deklarujemy pomoc.

Dodatkowo, każdy z inwestorów może ubiegać się o rozliczenie ulgi termomodernizacyjnej podczas składania rocznego zeznania podatkowego.



 SunTrans   
selfa  
photovoltaics

**MOC POLSKIEJ GWARANCJI**

SUNTRANS Sp. z o.o. Spółka komandytowa  
ul. Piłsudskiego 1/12, 37-200 Przeworsk  
Więcej o firmie na [www.suntrans.pl](http://www.suntrans.pl)

**Bezpłatny audyt: 695 720 282**

**FIRMA POSIADA RÓWNIEŻ W OFERCIE POMPY CIEPŁA – TEL. 695 720 282**

## Piernik długodojrzewający



Fot. Barbara Chrobak-Mrozek

Dzisiaj chcę Wam polecić przepis na piernik staropolski długodojrzewający na smalcu. To w zasadzie ostatni tydzień na jego przygotowanie, bo z tego ciasta piernik lub pierniczki świąteczne upieczemy najszybciej za 5-6 tygodni.

Ciasto długodojrzewające sprawia, że nasze pierniczki czy piernik są pulchniejsze i miększe niż te, które przygotowujemy do wypieku w tym samym dniu. Zawsze przygotowują podwójną porcję, tak jak to w babcięwej kuchni bywało. Ciasto jest na ciemnym miodzie i smalcu.

**Produkty:** 500 g prawdziwego miodu, 1 1/2 szklanki cukru, 250 g smalcu lub masła (jak kto woli), 1 kg mąki pszennej (przesiać wolno, aby napowietrzyć), 3 całe jaj-

ka, 3 łyżeczki sody, 125 ml mleka, 1/2 łyżeczki soli, 2 opakowania 40 g przyprawy piernikowej. - Uwaga! Polecam sprawdzać na opakowaniu z przyprawą piernikową, czy w składzie jest kakao. Nie każda firma je daje. Jeżeli go nie ma, a chcemy pierniczki ciemne, to dodajemy 1 lekko czubatą łyżeczkę.

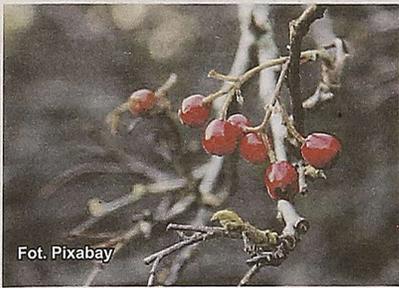
**Wykonanie:** Miod, cukier i smalec (masło) podgrzewamy do wrzenia. Cały czas mieszamy łyżką drewnianą do momentu rozpuszczenia cukru. Gotowe odstawiamy i studzimy. W naczyniu mieszamy mleko, sodę, sól i jajka. Do wystudzonej masy dajemy na przemian mąkę i roztwór z naczynia. Cały czas ciasto wyrabiamy na jednolitą masę. Na końcu dodajemy przyprawę do piernika i wyrabiamy. Gotowe ciasto odstawiamy w nakrytym naczyniu na okres od 5 do 6 tygodni. Najlepiej przechowywać w lodówce lub chłodnej spizarni. Po tym czasie ciasto dzielimy na trzy części i pieczemy piernik, który przykładamy konfiturą lub masą orzechową. Z ciasta możemy też wypiekać pierniczki wycinane z foremek.

Polecam!

**B.Ch-M.** (FB/Kuchnia u Basi – smaki z tradycją i nie tylko)

## Głóg - nalewka, wino i dżem

Co ciekawego, a zarazem prozdrowotnego można zrobić z owoców głogu? Polecam sprawdzone przepisy na nalewkę, wino i dżem.



Fot. Pixabay

**Nalewka:** Około 0,5 kg owoców głogu zalewamy spirytusem (0,5 l) rozcieńczonym szklanką wody. Mieszturę przykrywamy i odstawiamy na 2 tygodnie, pamiętając o tym, że codziennie należy nią wstrząsnąć. Po wskazanym czasie zlewamy alkohol, dodajemy 1-2 szklanki cukru rozpuszczonego w gorącej wodzie. Aby poprawić smak nalewki i jej działanie, można dodać też kilka goździków. Taki syrop mieszamy z wcześniej zlanym alkoholem i odstawiamy na kilka dni. Potem należy przefiltrować i zlać do ciemnych butelek. Przyrządzona przez nas nalewka musi jeszcze dojrzewać przez 6 miesięcy w chłodnym miejscu. A jak ją zażywać? Najlepiej kilka-kilka razy dziennie wieczorem przy kłopotach z żołądkiem, zaburzeniach krążenia, wysokim ciśnieniu i miażdżycy. Nalewka rozszerza naczynia krwionośne i chroni przed atakami duszniczymi bolesnej.

**Przepis na wino z owoców głogu (źródło: Podniebne Winnice):** 5 kg wymytych i osuszonych owoców gnociemy walcem lub miążdżymy w kamiennym naczyniu. Następnie owoce wysypujemy do balona na wino, zalewamy 10 l przegotowanej i ostudzonej wody, dodajemy 1 kg cukru, 8 g pożywki i matkę drożdżową. Balon zamykamy szczelnie korkiem z rurką fermentacyjną. Po 3 dniach dodajemy 2 kg cukru. Po tygodniu odcedzamy moszcz przez woreczek flanelowy. Pozostałe w woreczku owoce wygniatamy. Jeżeli dodamy jeszcze 1 kg cukru, to otrzymamy wino mocniejsze. Po miesiącu ściągamy wino z osadu i czekamy. Sprawdzamy smak wina po 2-3 miesiącach. Wino głogowe jest zasobne w flawonoidy i fenolokwasy, należy do win białych lub lekko różowych, zależnie od kwasowości i przebiegu fermentacji.

**Przepis na szybki dżem z owoców głogu:** 1 kg umytych i wydrylowanych owoców głogu zalewamy wodą i gotujemy pół godziny do miękkości. Po tym czasie owoce wyciągamy i rozcieramy lub blendujemy. Następnie zasympujemy cukrem (pół kilograma) i ponownie gotujemy aż dżem stanie się szklisty i gęsty. Gorący dżem nakładamy do wcześniej przygotowanych, czystych słoików. Odwracamy do góry dnem i pozostawiamy do wystygnięcia.

**Oprac.: Pyziółka (Dominika Barć)** (zielarstwo.rzeszow.pl, FB/zielarstwo.rzeszow, FB/chatazielarki).

(Źródło: bonavita.pl/, podniebnewinnice.pl, rozanski.li)

## Odrywa się od Ziemi



Fot. galerialeonardo.pl

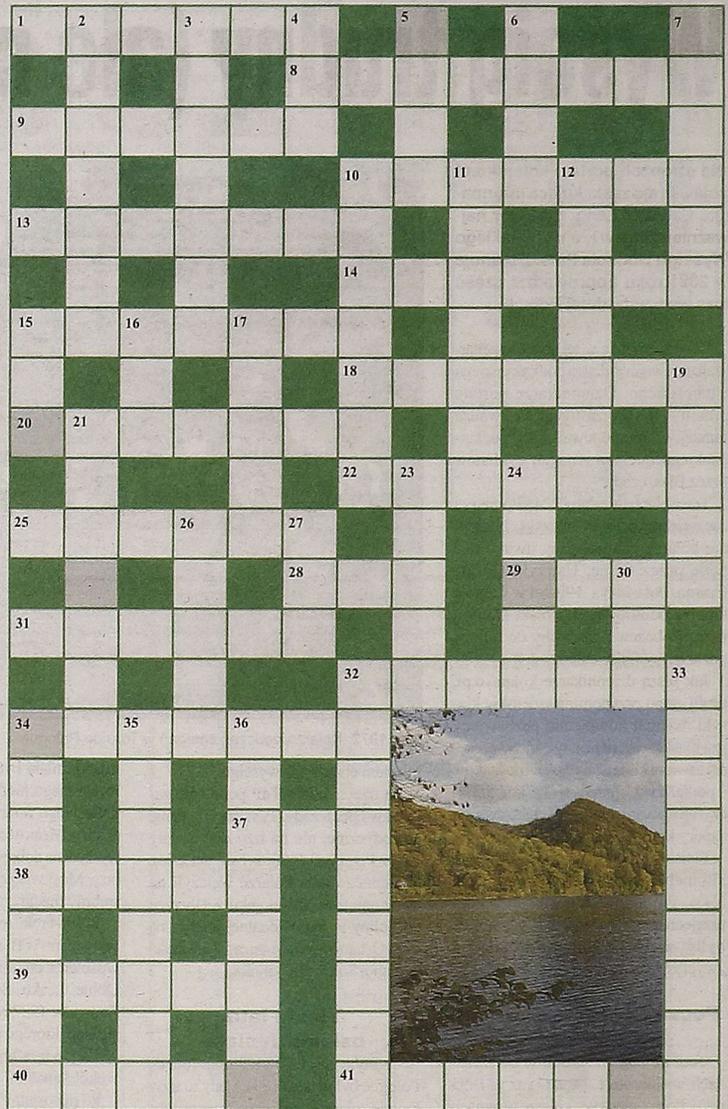
**AUTOR: Tomasz Żyto-Żmijewski** - w Bieszczady przeprowadził się z Pomorza. Teraz żyje i tworzy w Polanie. Jest artystą wszechstronnym, zajmuje się rzeźbą,

malarstwem, instalacjami i performance - jak mówi, bez ludowych przyspiewek. Jest założycielem i jedynym twórcą „STUDIA MUZYKI ZIEMI - KAP-SULY CZASU” - Galerii Autorskiej w Polanie. Jego prace znajdują się nie tylko w wielu prywatnych kolekcjach w kraju i zagranicą, lecz również m.in. w Muzeum Okręgowym w Krośnie. Jego twórczość „odrywa się od Ziemi” i rusza na koncerty aershaw i do cyrku. Jak mówi - pukajcie w te drzwi, będzie Wam otwarte. Jego twórczość to Kapsuła Czasu, to Skrzynia z Pamiątkami z Podróży. Kapsuła Czasu to spektrum dotykane Człowieka z Rezerwatu. Jego twórczość to Portal do Korzeni Tam i Spowrotem, to stan umysłu, to goście. Artysta zaprasza do siebie generalnie po jedenastej. Jego prace można też zobaczyć na: galerialeonardo.com.pl

**Oprac.: paba**

# KRZYŻÓWKA

KUPON 711



POZIOMO:

1) Niski, sąsiaduje od zachodu z Bieszczadami; 8) produkt uboczny cukrownictwa; 9) latający lub użyteczności publicznej; 10) aldehyd cynamonowy; 13) jedno z torfowisk wysokich w Bieszczadach; 14) kres niechcianej ciąży; 15) Piaseczny, polski aktor i piosenkarz; 18) stolica Kenii; 20) rodzaj włoskich pierożków; 22) mydłodrzew, południowoamerykańskie drzewo z rodziny różowatych; 25) oferowany przez hotel; 28) tatarska osada; 29) Grzegorz, piłkarz, od 2008 prezes PZPN; 31) Obok Tarnicy lub klub sportowy w Ustrzyku; 32) pod opieką ojczyzna; 34) stolica Gwinei; 37) napój marynarzy; 38) kidnaper z „W pustyni i w puszczy”; 39) muł naniesiony przez wodę; 40) przestępstwo na dużą skalę; 41) rohatyniec, duży chrząszcz z rodziny żukowatych, jego larwy żyją w drewnie, trocinach.

PIONOWO:

2) powstały w wyniku zapłodnienia lub partenogenezy organizm zwierzęcy; 3) żydowski muzykant grający ludową muzykę z kręgu kultury aszkenazyjskiej; 4) nośność statku; 5) numer dnia tygodnia u Marka Hłaski; 6) Bukowska między Haliczem a Krzemieniem; 7) Jedna z Rawek w Bieszczadach; 10) gwiazdka w kuchni; 11) nowi wyznawcy jakiejś idei; 12) samica dzika; 15) anglosaska miara areatu; 16) marka niemieckich samochodów osobowych (1928-66) i motocykli (1921-76); 17) jare lub ozime; 19) ostatecznie ukształtowana dorosła postać owada; 21) bez-niego guacamole nie będzie; 23) okrywa włosowa owiec; 24) teatralne kukielki, pacynki; 26) Elza z afrykańskiego buszu; 27) jeden ze stanów skupienia materii; 30) ostatni padł w 1627 r. w Puszczy Jaktorowskiej; 32) król Cypru, rzeźbiarz; 33) leśniczówka w okolicy Tamawy, gdzie UPA dokonała zbrodni wymordowania Polaków; 34) szczyt w Paśmie Granicznym o wysokości 1201 m n.p.m.; 35) zacerpnięcie wody; 36) kursant, uczestnik to Kapsuła, szkolenia, nauczania pozaszkolnego.

Z liter znajdujących się w szarych okienkach należy ułożyć hasło będące rozwiązaniem krzyżówki. Rozwiązania prosimy nadsyłać na adres redakcji do 19 listopada 2020 r. W losowaniu nagrody wezmą udział wyłącznie rozwiązania nadesłane na kuponach wyciętych z „GB”.

Fundatorem nagrody za rozwiązanie krzyżówki nr 711 jest „Gazeta Bieszczadzka”.

Wyniki losowania nagrody za krzyżówkę nr 711 zostaną opublikowane w „GB” nr 22/2020 Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 710 otrzymuje **Pan Stanisław Piecuch**. Hasło krzyżówki nr 710 brzmiało: „MYCZKOWCE”.

Czy Tour de Pologne po 26. latach wróci w Bieszczady?

# Wyścig trudny (ale możliwy) do wygrania

Na stronach portalu [kolarsko.pl](http://kolarsko.pl) pojawiła się zaskakująca informacja. Czesław Lang, dyrektor najważniejszego w kraju kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski, planuje w 2021 roku poprowadzić część tras we wschodniej Polsce.

Lang rozmawia w tej sprawie z marszałkami województwa podkarpackiego i lubelskiego. Dziennikarze portalu puścili – jak się zastrzegają – wodze fantazji i zaproponowali trasę podkarpackiego odcinka zmagania cyklistów przez Bieszczady.

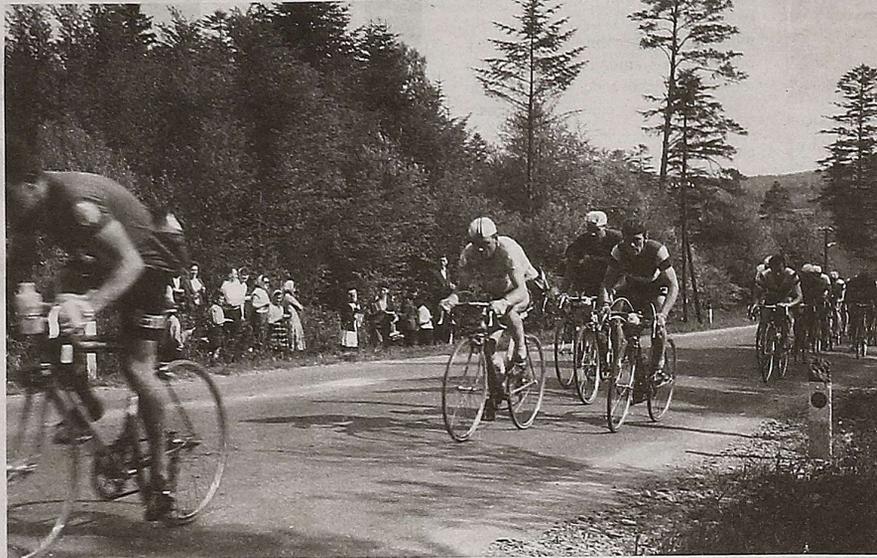
Trasa etapu liczyłaby 224 kilometry i zaczynałaby się w Polańczyku. Następnie kolarze przejechaliby dwukrotnie pętlę przez Cisnę, Ustrzyki Górne, Czarną Polanę. Na 190 km w Czarnej kolarze odbiliby na Ustrzyki Dolne i przez Łobozew podążyliby do Soliny, gdzie byłby finisz etapu.

Jak piszą dziennikarze [kolarsko.pl](http://kolarsko.pl), profil etapu przypomina ardeńskie klasyki. Niemal kompletnie pozbawiony jest płaskiego terenu, a w końcowej części zawiera kilka „zaproszeń” do ataków – podjazd w Ustjanowej (1,5 km, 5,2%) czy ułożone tuż przed dojazdem do zapory krótkie, lecz sztywne, „hopki”.

Finisz też nie byłby zabawą – ostatni kilometr miałby średnie nachylenie 5,4%. Po odpowiednim wymęczeniu przejechanym dystansem z pewnością byłyby areną pasjonującej batalii o zwycięstwo.

## Początki bieszczadzskich tourów

Tour de Pologne gościł w Bieszczadach wielokrotnie. Ostatni raz w 1995 roku. Po raz pierwszy kolarze w ramach tej imprezy pojawili się w naszych górach w 1967 roku. Bieszczadzkiem akcentem 24. edycji wyścigu była jazda indywidualna na czas rozegrana na trasie Lesko-Krosno. Kolejny raz kolarze przyjechali do nas w 1972 roku. Trasę liczącą 165 km i biegnącą z Czarnej przez obwodnicę bieszczadzką do Ustrzyk Dolnych najszybciej pokonał Hiszpan José Luis Viejo, ówczesny brązowy medalista mistrzostw świata z 1971 roku. Wtedy to Ustrzyki po raz pierwszy były



Rok 1972. Kolarze podczas zmagania w Toru de Pologne

miastem etapowym wyścigu.

Po trzech latach TdP ponownie zawitał w Bieszczady. Tym razem już nie epizodycznie, ale na trzy dni. Szósty etap z Przemyśla kończył się w Lesku. Następnego dnia kolarze walczyli na 29-kilometrowym odcinku z Uherzec do Soliny w indywidualnej jeździe na czas. Ostatni dzień bieszczadzkiej części to etap z Soliny do Sanoka.

## Tłuste lata osiemdziesiąte

Częstym gościem w regionie Tour de Pologne był w latach 80., kiedy to trzykrotnie kolarze ścigali się po bieszczadzskich drogach. Obecny dyrektor Touru Czesław Lang na pewno dobrze wspomina wyścig, którego został zwycięzcą w 1980 roku. Kolarze w Bieszczadach rywalizowali przez trzy dni. Szósty etap liczył 190 km. Jego start był w Solinie, a meta w Polańczyku. Następnego dnia start i meta etapu miały miejsce w Ustrzykach Dolnych. Ważnym etapem była jazda na czas z Bukowca do Leska. Trasa profilem bardzo podobna do toru na Kryłatskoje (tzw. Schody Kapito-

nowa), miała być przygotowaniem do rozegranego niedługo po tym wyścigu kolarskiego w ramach igrzysk olimpijskich w Moskwie. Bieszczadzki trening wyszedł na dobre Czesławowi Langowi, bo w Moskwie po zaciętej walce zdobył srebrny medal.

W 1984 roku trasy wyścigu ponownie wytyczono w Bieszczadach, a miejscowościami etapowymi były: Ustrzyki Dolne, Lesko, Solina i Średnia Wieś. Znowu w 1987 roku w Lesku kończył się etap, którego początek miał miejsce w Zagórzu, a kolejny odcinek to etap wokół Sanoka.

Po raz ostatni Tour de Pologne przejechał przez Bieszczady w 1995 roku. Najdłuższy etap tej edycji, liczący 225 km, miał start i metę w Sanoku; kolarze przejechali między innymi fragmentami Wielkiej i Małej Obwodnicy Bieszczadzkiej.

## Warto się starać

Oczywiście, cały ten pomysł jest na razie w sferze marzeń. Nie wiadomo nawet, czy wie o nich Czesław Lang. Na pewno jednak należy lobbować w

Fot. Archiwum Krzysztofa Potaczały

tym kierunku. Wyścig Dookoła Polski, mający jeszcze przedwojenne tradycje (pierwsza edycja odbyła się w 1928 roku), należy obecnie do prestiżowego cyklu UCI World Tour. Do tej samej kategorii zalicza się tak znane wyścigi jak: Paryż-Nicea, Tirreno-Adriatico, Tour de Suisse. Wyższy ranking mają jedynie trzy wyścigi: Tour de France, Giro d'Italia i Vuelta a Espana. Tak więc bez cienia megalomanii można powiedzieć, że w Bieszczady może zawitać impreza sportowa na najwyższym światowym poziomie. Od lat regiony i miasta w Polsce biją się o organizację zawodów. Tour de Pologne to ważne wydarzenie nie tylko dla sportowców. Co roku czekają na nie także polskie samorządy, widząc w tym szansę na promocję swojego regionu. Pozostaje tylko do rozwiązania kwestia finansowa. Za promocję trzeba zapłacić.

## Czy to się opłaca?

W umowie z samorządami finansującymi wyścig w 2019 r. organizatorzy gwarantowali relacje z etapu na kanałach otwartych telewizji publicznej oraz na

Kanale Eurosport 1, który dociera do ponad 100 krajów na całym świecie. Poza tym, w materiałach promocyjnych w różnych formach: spotów telewizyjnych, broszur, reklam zapowiadających wyścig – nazwy etapowych miejscowości pojawiają się wielokrotnie na przestrzeni nawet kilku miesięcy. Tak naprawdę nie da się obiektywnie oszacować efektywności marketingu i reklamy. To, co jest do obiektywnego wyliczenia, to fakt, że gdyby jakieś miasto chciało wydać pieniądze na bezpośrednią reklamę swojej miejscowości, to znacznie przekroczyłoby koszty sponsorowania imprezy.

Gazeta Wyborcza w 2019 roku przytoczyła wypowiedź przedstawicieli magistratu z Zakopanego: - W tym roku wydaliśmy w związku z Tour de Pologne 200 tys. zł i jesteśmy zadowoleni z zaangażowania w wyścig. Sama kampania TdP w telewizji to 2,6 tys. zwiastunów, w których pojawiło się Zakopane, cztery godziny transmisji na żywo z naszego etapu, a ekwiwalent wiadomości w mediach wyceniamy na prawie 5 mln zł – wymienia cytowana przez dziennik Anna Karpiel-Semberecka z zakopiańskiego magistratu.

## Ile kosztuje?

Od czasu, kiedy dyrektorem wyścigu został Czesław Lang i wyprowadził go na światowy poziom, impreza musiała się skomercjalizować. Jak donosiła przywoływana już wcześniej Gazeta Wyborcza, w 2019 roku Kraków, w którym rozpoczął się wyścig, wyasygnował 830 tys. zł, Katowice, jako miasto etapowe, wydało 600 tys. zł, a Rzeszów 300 tys. zł. Mniejsze miejscowości mogą liczyć na promocję w związku z tzw. lotnymi premiami. W 2017 roku na ten krok zdecydowała się m.in. Wisła (wydała 10 tys. zł), Chorzów (za 24,6 tys. zł) czy Bielsko Biala (29,5 tys. zł).

Żadna z bieszczadzkich gmin nie jest w stanie pokryć kosztów związanych z miejscowością etapową. Od biedy mogłyby sobie pozwolić na wykupienie lotnej lub górskiej premii. Jedyna nadzieja w pieniądzu, jakie można byłoby uzyskać od Marszałka Województwa Podkarpackiego.

ADAM LEŃ

# Oliwia Buśko w kadrze, inni może w przyszłości

Zespół Młodzieżowego Instytutu Sportu sporządził nowy ranking poświęcony klasyfikacji województw, powiatów, gmin, klubów i zawodników w ramach Systemu Sportu Młodzieżowego. W bazie 3044 klubów z całej Polski, które w 2020 roku zdobywały punkty, znalazły się trzy ustrzyckie: MKS Halicz, UKN Laworta i UKS Krzemień.

Podstawą do sporządzenia rankingu były wyniki osiągane przez zawodników w najważniejszych zawodach młodzieżowych. Do klasyfikacji zaliczono: Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży, Młodzieżowe

Mistrzostwa Polski, Mistrzostwa Polski Juniorów, Mistrzostwa Polski Młodzików w poszczególnych dyscyplinach.

Prym wiodą kluby z wielkich ośrodków miejskich. Pierwsze miejsce zajmuje AZS AWF Warszawa. Kolejne kluby są z Katowic i Wrocławia. Trudno się temu dziwić, skoro warszawski AZS prowadzi zajęcia w kilkuset sekcjach i 50 dyscyplinach. W klasyfikacji województw Podkarpackie znalazło się na 14 pozycji i wyprzedziło jedynie województwa opolskie i świętokrzyskie.

Na tym tle ustrzyckie kluby wypadły, wydawałoby się, przeciętnie.

MKS Halicz zajął 388 miejsce, UKN Laworta – 549, a UKS Krzemień – 1732. Oczywiście, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że Halicz to klub dwusekcyjny (biegi narciarskie i lekkoatletyka), Laworta jednosekcyjny – narciarstwo alpejskie, podobnie Krzemień – tenis stołowy. Tak więc szansa na zdobywanie punktów mają znacznie mniej. Chociaż i kluby z jedną sekcją też mogą zaistnieć na sportowej mapie Polski. Przykładem jest LUKS Lubzina w powiecie ropczycko-śędziszowskim. Specjalizujący się w dosyć egzotycznej, jak na nasze realia, dyscyplinie, jaką jest sumo, zdobyli 88 punktów i wyprzedzili wiele znanych klubów.

Na dorobek 77,5 punktów MKS Halicz złożyły się w 2020 roku wyniki narciarzy. W tym roku nie udało się zapunktować biegaczom lekkoatletycznym, którzy w poprzednich latach dokładali punkty, a były to czasy, że wybiegali ich kilkadziesiąt.

Najwięcej oczek dla klubu zdobyła Luiza Motyka (26). Największy sukces naszej juniorki to medale i punktowane miejsca na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży, w tym brązowy medal na 15 km. O krążek Luiza otarła się również w biegu sprinterskim, w którym zajęła 4 miejsce. Na szóstej pozycji ukończyła rywalizację w biegu łączonym.

Druga pod względem zdobytych punktów jest Oliwia Buśko. Jej dwa brązowe medale oraz dwa piąte punktowane miejsca na Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży zwróciły uwagę centrali. Oliwia została powołana do młodzieżowej kadry narodowej biegaczek i jest jedyną naszą reprezentantką objętą centralnym szkoleniem. Obecnie Oliwia jest w trakcie intensywnych treningów prowadzonych na zgrupowaniach w kraju i za granicą z nadzieją, że w nadchodzącym se-

zonie potwierdzi swą przynależność do czołówki biegaczek w Polsce.

Wśród alpejczyków bezwzględny prym wiodzie Helena Karabanowska, która z 54 punktów zdobytych przez UKN Lawortę, sama uzyskała 30. Helena startująca w kategorii juniorek podczas OOM wywalczyła dwa brązowe medale w slalomie i supergigancie.

Trzeci z naszych punktujących klubów, UKS Krzemień, został sklasyfikowany dzięki 11 punktom zdobytych przez Jakuba Chmielowskiego w Mistrzostwach Polski Juniorów.

Gmina Ustrzyki Dolne w skali województwa podkarpackiego zajęła siódme miejsce na 48 sklasyfikowanych. W skali kraju Ustrzyki zajęły 140 miejsce na 780 punktujących gmin. Wśród klubów najwyższą lokatę w naszym województwie zajmuje MKS Halicz Ustrzyki Dolne - 12 miejsce, oraz UKN Laworta Ustrzyki - 18.

/ela/

## Dzień z nowoczesną technologią



**Październik w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych to od kilku lat miesiąc poświęcony kodowaniu, programowaniu, robotyce i nowoczesnym technologiom. Tak było i w tym roku.**

„Dzień z nowoczesną technologią” nie mógł się odbyć na dotychczasowych zasadach z powodu ograniczeń spowodowanych koronawirusem. W zamian stanowiska technologiczne i pokazy udostępniono online, utrwalono na filmie i udostępniono do oglądania na YouTube.

„Dzień z nowoczesną technologią” był realizowany przez grupę

technologię, którą można stosować z uczniami podczas lekcji czy zajęć dodatkowych. Na filmie uczniowie prezentują przygotowane przez siebie stanowiska technologiczne z drukarką 3D, klockami Lego WeDo, klockami Lego Mindstorms. Programują i wprawiają w ruch samodzielnie zbudowane roboty. Prezentują również zasady postępowania się długopisami drukującymi za pomocą specjalnych wkładów i filamentów. Na filmiku można również zobaczyć, jak działają roboty Ozoboty, robot Mind, Photon czy mBot. Wolontariusze uczą się ponadto sterować dronem. W okularach VR oglądają aplikacje w 3D z geografii czy biologii.

Nowoczesne technologie pomagają w nauce przedmiotów przyrodniczych. Dzięki tajemniczo wyglądającej kostce Merge Cube można, jak gdyby, trzymać w dłoni, obracać i oglądać ze wszystkich stron modele anatomiczne, np. serca czy mózgu. Wykorzystując aplikację Quiwer tworzona jest rozszerzona rzeczywistość i „ożywiane” samodzielnie pokolorowane obrazki przedstawiające komórki roślinne i zwierzęce, dzięki czemu można je oglądać w wersji 3D. - Aplikacje pobrane na smartfona czy tablet przydają się też przy rozpoznawaniu gatunków drzew i krzewów – tłumaczy Lucyna Lupa. - Inne programy pomagają nam w kształtowaniu ekologicznych zachowań, np. przy segregacji śmieci czy zakupach.

nieformalną „Aktywną Jedyńką” pod patronatem Stowarzyszenia Copernicus, działającego przy ustrzyckiej Szkole Podstawowej nr 1 – informuje Lucyna Lupa, koordynatorka projektu. - Inicjatywa ta została w tym roku dofinansowana przez Fundację Przystreń Lokalna w ramach Podkarpackich Inicjatyw Lokalnych 2020.

Dotację przeznaczono m.in. na zakup tabletów, materiałów do druku 3D - długopisów oraz filamentów, kostek „Merge Cube”, okularów VR oraz materiałów promocyjnych.

Projekt polegał na pokazaniu i zaprezentowaniu nowoczesnej

- Dziękujemy wszystkim wolontariuszom – nauczycielom i uczniom, którzy w realizacji projektu wykazali się ogromnym zaangażowaniem – zaznacza koordynatorka. - Jak również panu Adrianowi Orłowskiemu za pomoc w profesjonalnym nagraniu i montażu filmu.

MP

**Filmiki na YouTube:**  
część I - informacyjna  
<https://youtu.be/bPcxWND0EXsA>

część II - uzupełniająca pokazy  
<https://youtu.be/FInF3NqUCjk>

Zachęcamy też do lektury artykułu, który ukazał się w czasopiśmie Kuratorium Oświaty w Rzeszowie „Meritum” na temat przykładów dobrej praktyki w Szkole Podstawowej nr 1 w Ustrzykach Dolnych.  
[https://www.ko.rzeszow.pl/pliki/meritum/meritum\\_nr\\_34.pdf](https://www.ko.rzeszow.pl/pliki/meritum/meritum_nr_34.pdf)



## ZAPRASZAMY NA SEMINARIUM 30 LAT SAMORZĄDU TERYTORIALNEGO

Gmina Lesko zaprasza przedstawicieli samorządów powiatu leskiego, organizacji pozarządowych oraz osoby zainteresowane tematyką samorządności do wzięcia udziału w bezpłatnym seminarium pn. "30-lecie samorządu terytorialnego w Polsce".

**Seminarium odbędzie się online 19 listopada  
2020 r. w godz. 11.00 - 15.00.**

Zgłoszenia przyjmowane są w Urzędzie Miasta i Gminy Lesko do 17.11.2020 r. pod nr tel. 13 469 80 01 w. 32 lub na adres: [inwestycje@lesko.pl](mailto:inwestycje@lesko.pl).



Szkolenie dofinansowane z budżetu Województwa Podkarpackiego w ramach Podkarpackiego Programu Odnowy Wsi na lata 2017-2020



## OGŁOSZENIE o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego „Ropienka 6/2016”

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (j. t. Dz. U. z 2020 r., poz. 293 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Ustrzykach Dolnych Uchwały Nr XVII/222/16 z dnia 26 lutego 2016 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego, o nazwie „Ropienka 6/2016”, terenu położonego w miejscowości Ropienka, Gmina Ustrzyki Dolne, w granicy zgodnej z załącznikiem do uchwały.

Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego.

Wnioski należy składać z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy, adresu zamieszkania albo siedziby oraz przedmiotu wniosku i oznaczenia nieruchomości na piśmie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne, w terminie do dnia **07 grudnia 2020 r.** albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres [um@ustrzyki-dolne.pl](mailto:um@ustrzyki-dolne.pl) bez konieczności opatrzenia ich bezpiecznym podpisem elektronicznym.

Równocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, w związku z art. 46 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska

oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (j. t. Dz. U. z 2020 r. poz. 283 z późn. zm.) zawiadamiam o przystąpieniu do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ew. nr 2369/3 w obrębie geodezyjnym Ustrzyki Dolne.

Zainteresowani mogą składać wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko w terminie do dnia **07 grudnia 2020 r.**, w formie pisemnej lub ustnie do protokołu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Ustrzykach Dolnych, ul. Kopernika 1, 38-700 Ustrzyki Dolne albo za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres [um@ustrzyki-dolne.pl](mailto:um@ustrzyki-dolne.pl) bez konieczności opatrzenia ich bezpiecznym podpisem elektronicznym. Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Ustrzyk Dolnych.

Wnioski złożone po upływie terminu podanego powyżej, pozostawia się bez rozpatrzenia.

z up. burmistrza  
dr inż. **Michał Wnuk**  
zastępca burmistrza

OGŁOSZENIA  
DROBNE

OGŁOSZENIA  
DROBNE

OGŁOSZENIA  
DROBNE

\* ZWROT PODATKU Z PRACY, RODZINNE, URLOPOWE (Niemcy, Austria, Norwegia, Anglia, Belgia, Holandia) tel. 663 712 920, e-mail: [am.ferenc@wp.pl](mailto:am.ferenc@wp.pl).

\* Sprzedam las w Chwaniowie koło Wójtówki o pow. 1,2 ha. Kontakt 602 126 944, 606 713 909.

\* KUPIĘ bez pośredników działkę, dom do remontu lub domek letniskowy w bliskiej okolicy jeziora lub rzeki. Możliwość dożywnego zasiedzenia po sprzedaży. Tel. 514-656-152.

\* Szukam domu do wynajęcia. Okolice: Czarna, Lutowska, Solina, Ustrzyki Dolne. Może być do remontu. Tel. 608 116 680.

\* Zatrudnię do prefabrykacji. Tel. 695993023.

**Sprzedam działkę budowlaną numer 7/1 i 7/2 z WZ o pow. 40 arów  
w Ustrzykach D. - Hoszowie przy drodze 896.  
Cena 80 000 zł do uzg. Tel. 509-359-494**

Redakcja: 29 Listopada 31,  
38-700 Ustrzyki Dolne  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl);  
e-mail: [redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl)  
Tel. 461 13 22



Redaguje zespół:

Krzysztof Potaczała - redaktor naczelny (wydanie papierowe). E-mail: [k.potaczala@bieszczadzka24.pl](mailto:k.potaczala@bieszczadzka24.pl)

Paulina Bajda - redaktor odpowiedzialna (portal internetowy, Facebook). E-mail: [p.bajda@bieszczadzka24.pl](mailto:p.bajda@bieszczadzka24.pl)

Adam Leń - desktop publishing. E-mail: [adam.len@wp.pl](mailto:adam.len@wp.pl)

Wydawca: Ustrzycki Dom Kultury, ul. 29 Listopada 31, 38-700 Ustrzyki Dolne, Tel. 13 461 13 22

Druk: Polska Press Sp. z o.o., oddział Poligrafia, drukarnia w Sosnowcu

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania tekstów dziennikarskich, ich skracania, opatrzenia własnymi tytułami i śródtytułami, ilustrowania. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada.

ustrzycki  
**dom**  
kultury

# Na razie nie wchodzimy na wieżę

Na Jeleniowatym koło Mucznego powstaje wieża widokowa. Z jej wysokości niebawem turyści zobaczą panoramę polskich i ukraińskich Bieszczadów, ale już teraz – wbrew zakazowi – niektórzy próbują wchodzić na platformę. Leśnicy apelują, by tego nie robić.

30-metrowa wieża jest na ukończeniu. Zanim zostanie oficjalnie oddana do użytku, muszą zostać sprawdzone wszystkie jej elementy. – Bądźmy mądrzy i kierujmy się przede wszystkim zdrowym rozsądkiem – apelują pracownicy Nadleśnictwa Stuposiany. – Upadek już ze średniej wysokości grozi poważnymi uszkodzeniami ciała, a nawet śmiercią.

Platforma widokowa na Jeleniowatym to kolejny etap prac dotyczących poprawy atrakcyjności terenów Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy Bieszczadzkie”. Wcześniej w dolinie górnego Sanu ustawiono wagoniki kolejki wąskotorowej (funkcjonowała do lat 30. XX wieku), przygotowano plenerową ekspozycję wypołu węgla drzewnego, tworzona jest ścieżka historyczna „W dolinie Roztoki” oraz ścieżka przyrodnicza.

Jednocześnie od kilku lat otwarte są zimą trasy do narciarstwa biegowego. Cieszą się coraz większą popularnością turyści, którzy jak nigdzie indziej mogą wypocząć na nartach pośród dzikiej przyrody. KP



Wieża widokowa na Jeleniowatym w budowie  
Fot. Archiwum Nadleśnictwa Stuposiany

## KONKURS

### BIESZCZADZKIEGO PARKU NARODOWEGO



Fot. Ewa Bujalska

Bieszczadzki Park Narodowy zaprasza na ścieżkę przyrodniczo-historyczną z Tarnawy Niższej do Dźwiniacza Górnego. To trasa mało dotąd spopularyzowana i słabo przez turystów doceniana, bo nie oferuje zdobywania szczytów, za to dostarcza wielu okazji do obserwowania dzikiej przyrody, odkrywania zatartych przez czas śladów historii, a także daje sposobność do głębokiej kontemplacji i wy-

ciszenia. Na drugim z cmentarzy, tzw. młodszym (przystanek nr 11 ścieżki), stoi oryginalny nagrobek składający się z granitowego głazu zwieńczonego kutym krzyżem i tabliczką z inskrypcją. Upamiętnia on Józefa Sikorskiego powstańca z Tarnawy Wyższej, zmarłego w 1922 r.

Uczestnikiem którego z powstań narodowych był Józef Sikorski? Odpowiedzi prosimy przysłać wyłącznie mailowo na adres: konkurs@bieszczadzka24.pl do 19. 11. 2020 r.

**Spośród prawidłowo nadesłanych odpowiedzi rozlosujemy nagrodę, która będzie do odebrania w Ośrodku Edukacji Ekologicznej BdPN w Ustrzykach Dolnych lub po uzgodnieniu zostanie przesłana przesyłką pocztową. Prawidłowa odpowiedź zagadki z nr 20/2020 „GB” to: trzmielina pospolita. Nagrodę wylosowała: Pani Jolanta Mucha.**



**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY**

Reklama na  
[www.bieszczadzka24.pl](http://www.bieszczadzka24.pl)

dociera na  
**CAŁY ŚWIAT**

Informacje  
w redakcji  
od poniedziałku  
do piątku w godzinach  
8.00-15.00  
[redakcja@bieszczadzka24.pl](mailto:redakcja@bieszczadzka24.pl)

**TUREK TAXI**  
USTRZYKI DOLNE

**USTRZYKI.TAXI**  
**881 391 111**  
**DO 6 PASAŻERÓW**

## Bieszczadzkie kalendarium

**Listopad 1951** – W Bieszczady przybyli kolejni przesiedleńcy z „Grzędy Sokalskiej”. Pierwszy transport dotarł 26 października. Docelowymi stacjami kolejowymi były Olszanica, Łukawica, Ustrzyki Dolne, Krościenko. Z ponad 14 tysięcy wysiedlonych mieszkańców Belza, Sokala, Waręża, Krystynopola i innych miejscowości, prawie 4 tysiące trafiło do Ustrzyk Dolnych, Czamej, Lutowisk (nazwanych wtedy Szewcenkowo) oraz szeregu mniejszych miejscowości. Exodus ludności związany był z realizacją porozumienia z 15 lutego 1951 roku zawartego przez RP i ZSRR – o tak zwane wymianie odcinków granicznych. W ramach umowy 480 km<sup>2</sup> województwa lubelskiego zostało oddane USRR, w zamian za to otrzymaliśmy identyczny obszar w Bieszczadach.

Ówczesna propaganda podkreślała korzyści, jakie Polska odniosła w wyniku tej wymiany. Dzięki wspaniałomyślności „Wielkiego Brata” mieliśmy otrzymać roponośne tereny oraz ziemie pszenno-buraczane, gdzie pszenicę można siać do połowy grudnia. A w pierwszym przewodniku po Bieszczadach jego autor Władysław Krygowski napisał: „Taka wymiana mogła zajść wyłącznie między dwoma krajami, które kochają pokój i szczęście na ziemi”. Głównym powodem wymiany terytoriów było udokumentowanie bogatych złóż węgla kamiennego występujących na obszarze, który w wyniku umowy Polska utraciła. W latach 50. Sowieci wybudowali tam 9 kopalni; działają do dzisiaj i noszą nazwę Wołyńsko-Lwowskiego Zagłębia Węglowego. Jak się oblicza, wartość pozyskanego tam – najpierw przez ZSRR, następnie przez Ukrainę – węgla, wyniosła już ponad 40 mld dolarów. To tylko jedna z licznych „korzyści”, jakie Polska odniosła w wyniku zmiany przebiegu granic w 1951 roku.

**7 listopada 1959** – W Serednim Wielkiem, leżącym kiedyś w powiecie leskim, dzisiaj zaś sanockim, otwarto nową szkołę. Była to pierwsza szkoła w Bieszczadach wybudowana z funduszy Ministerstwa Leśnictwa. Wzniesli ją, w rekordowo krótkim okresie, uczniowie szkoły budowlanej z Jarosławia – podczas wakacji, w ramach praktyk zawodowych. Oprócz wyposażonych sal lekcyjnych i pracowni znalazło się również miejsce na mieszkanie dla nauczyciela.

Lata 50. i 60. ubiegłego wieku to demograficzny wyż, który zaowocował między innymi koniecznością budowy szkół. Gęsta sieć placówek oświatowych powodowała, że dzieci nie musiały, jak obecnie, dojeżdżać po 30 km do szkoły, a w wielu wypadkach miały pieszo kilkanaście minut. W tym samym czasie realizowana była akcja 1000 szkół na tysiąclecie państwa polskiego. W ramach tej inicjatywy ogółem w Polsce wybudowano ich 1417. W Bieszczadach takie szkoły powstały między innymi w Hoszowie i Równi.

Obecnie w budynku szkoły w Serednim Wielkiem, funkcjonującym do 1999 roku jako punkt filialny SP w Łukowie, są mieszkania.

**Listopad 1968** – Rozpoczął się sezon polowania na rysie. Jak obliczono, w tamtych czasach na Rzeszowszczyźnie żyło ponad 300 tych drapieżników. Zgodnie z planem do końca marca, kiedy to zakończył się okres pozwalający na strzelanie do największych kotowatych w Europie, miało zostać zabitych 170 osobników. Głównym powodem odstrzału były szkody wyrządzane przez rysie w populacji młodych jeleniowatych. Nie bez znaczenia była również chęć pozyskania przez myśliwych cennego trofeum.

Ta krótkowzroczna polityka łowiecka, trwająca przez dziesięciolecia, doprowadziła do dramatycznego spadku liczebności gatunku Lynx lynx. Dopiero w 1995 roku drapieżnika objęto ochroną gatunkową. Obowiązujące obecnie rozporządzenie Ministra Środowiska w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt, nakłada obowiązek wyznaczania 500 metrów stref ochronnych wokół stwierdzonych miejsc rozrodu rysia, obowiązujących w okresie od 1 kwietnia do 31 sierpnia. Rys wymieniony jest w Załączniku II i IV Dyrektywy Siedliskowej i Załączniku III Konwencji Berneńskiej. W Polskiej Czerwonej Księdze przypisano mu kategorię zagrożenia NT – gatunek niższego ryzyka, ale bliski zagrożenia. Obecnie populacja rysia z trudem się odradza. Na terenie RDLP Krosno żyje około 200 tych drapieżców.

**22 listopada 1994** – Po kilku latach od wstrzymania produkcji w Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego „Ustjanowa” oraz procesie likwidacji zakładu, na bazie majątku PPD zawiązały się dwie spółki; przejęły one aktywa i pasywa PPD. Udziałowcami spółek, które podpisały notarialne umowy, byli przede wszystkim wierzyciele przedsiębiorstwa. Spółka Drzewna podjęła się zagospodarowania produkcyjnej części zakładu. Spółka Ciepłownicza przejęła kotłownię zakładową; w perspektywie kilku lat miała się stać kotłownią miejską.

Losy podzielonego zakładu układały się różne. W kolejnych latach wydziały produkcyjne w wyniku przekształceń i sprzedaży stały się własnością prywatnych podmiotów, które nie poradziły sobie w nowej ekonomicznej rzeczywistości. Jeszcze nie tak dawno ruiny wydziałów przetarcia straszyły, a symbolem upadku przedsiębiorstwa były rozpadające się hale wydziału płyt wiórowych. Obecnie w wyniku działalności firmy Gryfskand i pracach rozbiórkowych, po części produkcyjnej – w przenośni i dosłownie – nie pozostał „kamień na kamieniu”. Udało się natomiast zrealizować plany związane ze Spółką Ciepłowniczą. Powstała Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej jest dostarczycielem ciepła dla dużej części Ustrzyk Dolnych.

Wyszukal/ela